№ 22. Warszawa, dnia 15 (27) Maja 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

PIĘĆDZIESIĄTLETNI JUBILEUSZ

PRACY LITERACKIEJ

Kazimierza Władysława Wójcickiego.

Wdniu 15 Maja b. r. blisko czterysta osób złożonych ze wszystkich warstw społecznych, tak w samej Warszawie jak i na prowincyi zamieszkałych, obchodziło wspólnem zebraniem pamiętną uroczystość jubileuszową, którą jako nagrodę pół wiekowej działalności słusznie złotem weselem pracy nazwać należy. Tym sędziwym i zarazem szczęśliwym jubilatem był p. Kazimierz Władysław Wójcicki redaktor Biblijoteki Warszawskiej i jeden z członków redakcyi pisma illustrowanego Kłosy.

Komuż obce nazwisko Szanownego Jubilata?

Zna je cała społeczność składająca grono poważnych obywateli kraju: — zna je i młodsze pokolenie bo od starszych nauczyło się i uczy kochać to co godne kochania. Zebranie też całe niezmierną serdecznością ożywione, upamiętniło się odpowiedniemi przemówieniami prozą i wierszem, i licznemi telegramami z różnych stron nadesłanemi, które splecione w jeden snop życzliwości ogólnej utworzyły wieniec zasługi, godny zdobić czoło Szanownego Jubilata.

Sala balowa Resursy obywatelskiej, przeznaczona na zebranie godowników, przyozdobioną była dokoła w ozdobnych napisach przez p. Aleks. Lessera tytułami wszystkich dzieł Jubilata i pism których tenże jest współpracownikiem. W pośrodku stołu za krzesłami dla Jubilata i jego Małżonki przeznaczonemi, na tle draperyi mieściło się popiersie Jubilata modelowane przez artystę rzeźbiarza p. Syrewicza, pod chórem zawieszony był medalijon gipsowy wykonany przez p. Kamińskiego, a środek sali zajmowało osiem długich stołów przeznaczonych dla biesiadników.

Gdy o godzinie piątej prowadzony przez grono zajmujących się urządzeniem przyjęcia, ukazał się Jubilat wraz z całą swoją rodziną, orkiestra umieszczona na chórze powitała gości znanym polonezem Kurpińskiego. Po zajęciu miejsc, dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych pan Papłoński przemówił w następujące słowa:

„Witaj nam Mężu sławy niespożytej w społeczeństwie polskiem! — Pięćdziesiąt lat pracy wytrwałej i pożytecznej, to najpiękniejsza podstawa do pomnika Twej chwały, to zasługa rzetelna na to uczczenie, dla którego się dziś tu zebrali wszyscy czciciele Twych cnót obywatelskich i rodzinnych. Obrałeś drogę życia ciernistą i skromną; nie ze złota też wieniec ma uwieńczyć Twe skronie. Miłość ludu przewodniczyła Ci w pracach Twoich; miłością tylko odpłacić za nią możemy.

Ubogim zacząłeś swój zawód; ubogim też i kresu życia dobiegasz. A jednak iluż bogaczy pozazdrościłoby Ci tego ubóstwa: boś posiadł serc tysiące i w tysiącach zasiałeś zdrowe ziarna miłości ku rzeczom krajowym. Żyj nam jeszcze długo w pełni sił ciała i umysłu; mów nam jeszcze dalej, jeszcze więcej o tem wszystkiem, co serce nasze ukochało; Ciebie słuchać tak miło, tak błogo! Kochamy się w Twoich opowiadaniach, jak ludzie dojrzali we wspomnieniach swego dzieciństwa. Cześć dla przodków, miłość dla potomków — to godło rodziny; Tyś je całem życiem swojem uwydatnił. Ta sama cześć niech oddaną będzie i Tobie przez tych, którzy już poszli Twym śladem lub którzy kiedyś o takież laury ubiegać się zechcą. Teraz zasiądźmy wszyscy razem u wspólnego stołu: uczucie staropolskiej gościnności nie zamarło jeszcze w sercach Twych braci."

Następnie w połowie objadu, p. A. Pietkiewicz (Adam Pług) przedstawił zasługi Jubilata w pracy literackiej i obywatelskiej, w następującej mowie:

Panowie i Panie!

Piękną a rzadką obchodzimy dziś uroczystość, która podwójną chlubą przejmować nas powinna; nie mniej bowiem chlubną jest rzeczą, że społeczność umie ocenić i uwieńczyć prawą zasługę, jak i to, że ma kogo cenić i wieńczyć. Otośmy się zebrali dla uczczenia hołdem serdecznym pracownika cichego który lat 50 swego żywota wytrwałym a poczciwym trudem zapełnił, na chwałę i pożytek rodzinnej ziemi... Cichym pracownikiem go mienię, gdyż rozgłosu nigdy nie szukał i za oklaskami nie gonił; w zawód swój literacki nie wchodził, jak ów rycerz w szranki bojowe przy huku trąb i kotłów występujący, lecz jak rolnik, co w Imię Boże ciągnie w pole z piosnką skowronka; i słowa jego niepodobne były do ciosów miecza, co jak piorun grzmią i błyskają,

ale do ziarn złotej pszenicy, cicho a rzęsnie i szeroko dłonią siewcy rozsypywanych; albo do światła słonecznego i do rosy ożywczej, spływających z nieba łagodnie. Takiemi rzeczywiście były jego utwory, i w tem to właśnie ich zaleta szczególna, ich wartość niepożyta i wyjątkowa, ich znaczenie wielkie, rodzinne, społeczne. Ztąd też wbrew zwyczajowi pospolitemu, dla uznania takiej zasługi, zgromadzili się na ten obchód nie sami literaci jedynie, lecz w ogóle obywatele kraju, ożywieni jego miłością, i w jakim bądź zawodzie pracujący dla jego dobra; a w gronie ich z pociechą niewymowną widzimy, nie samych już Warszawian, lecz i miłych gości z dalszych okolic, którzy przez obecność swoją dowodzą zjednoczenia z nami myślą i sercem, w tym objawie czci i wdzięczności dostojnemu jubilatowi; równie jak towarzystwa naukowe, i ci wszyscy, co w listach i depeszach wynurzają swoje uczucia.

Hołd ten słusznie mu się należy. Jest to dług wielki, święty, powszechny; jest to zapłata, wysłużona pracą całego życia, pracą w najpiękniejsze plony obfitą, lecz dla samego pracownika najmniej korzystną, bo nawet nie mogącą chleba mu powszedniego zapewnić; pracą mozolną a ofiarną, bo pochłaniającą wszystkie godziny, przeznaczone na wytchnienie po ciężkich trudach i zabiegach o byt materyalny, bez których ona sama byłaby nie możebną. Czcigodny bowiem nasz Jubilat nigdy z zawodu pisarskiego profesyi chlebodajnej nie czynił, — nigdy nie pisał, aby żyć, ale żył i zarabiał inną pracą na życie, aby pisać... A jednak jakże wiele, jak pięknych rzeczy napisał! Na szkolnej jeszcze ławie, dzieła historyczne studyując, układał życiorysy wybitniejszych osobistości i gromadził skrzętnie notaty do literatury krajowej. Później w wieku młodzieńczym, za przykładem Chodakowskiego, przez lat parę, od wiosny aż do głuchej jesieni, z teką wędrowną, od wsi do wsi, przebiegał różne okolice ziemi ojczystej, zbierając materyały szacowne, do swej rozprawy konkursowej o zwyczajach, obyczajach, pieśniach, podaniach i przysłowiach ludowych. A odkąd w dziewiętnastem lecie życia swojego, ogłosił po raz pierwszy w gazecie „Korespondencye“ dwa przysłowia historyczne z objaśnieniami, 15 maja 1826 r., w dniu imienin swej matki, i rzewne jej błogosławieństwo na chlubną lecz ciernistą drogę otrzymał, — odtąd w ciągu lat pięćdziesięciu, wydał 75 tomów, nie licząc mnóstwa artykułów najrozmaitszej treści, rozproszonych po czasopismach, począwszy od „Dziennika Warszawskiego“ Ordyńca, aż do istniejących w dzisiejszej chwili, kiedy oto już rok 26 redaguje i piórem swem zasila „Biblijotekę Warszawską,“ której był jednym z pierwszych założycieli 1841 r., a jest przeszło od lat dziesięciu współredaktorem „Kłosów,“ również przy jego współdziałaniu powstałych, i chętnie się udziela kilku innym pismom peryodycznym. Nadto lat siedm współpracował w „Tygodniku Illustrowanym,“ i lat dziesięć w „Encyklopedyi Orgelbranda,“ od zawiązku jej aż do końca. Nareszcie w manuskryptach jeszcze posiada starożytności Polskie i przysłowia, owoc trudów czterdziestoletnich.

W ogóle wszystkie dzieła tego pisarza ożywione są zacną myślą obywatelską i wielkiem ukochaniem własnego kraju; wszystkie uczą dobra i prawdy i miłości strzechy rodzinnej; wszystkie z wyjątkiem kilku powieściowych utworów na tle obyczajów współczesnych, poświęcone są dziejom lub wspomnieniom przeszłości. Wiele jej zabytków zebrał z ust ludu, wiele ze starych biblijotek i archiwów wydobył, wiele dostał w świętej puściźnie, w żywem słowie podanej, od rodziców i starych weteranów z epoki Stanisława Augusta, legionów i Księztwa Warszawskiego; a i sam też w długiem swem życiu nie mało doznał, nie mało się napatrzył, nie mało się dowiedział, pozostając w bliższych stosunkach z ludźmi, wybitne stanowiska w społeczeństwie zajmującymi, tak, iż dzisiaj nazwać go można tradycyi żywem uosobieniem.

Nie tutaj miejsce na ocenę dzieł jego; niepodobna jednak zamilczeć o wysokiej wartości, jaką mają Klechdy, podania, pieśni i przysłowia ludowe, a szczególniej „Stare gawędy i obrazy,“ „Zarysy domowe,“ „Obrazy starodawne,“ „Silva Revum,“ „Niewiasta Polska,“ „Cmentarz Powązkowski,“ jako też „Warszawa i jej społeczność w początkach naszego wieku.“ To skarbnica nieoceniona, to prawdziwa arka przymierza między dawnemi i młodszemi laty, na której niby godło i hasło święte, słonecznemi blaski jaśnieje przykazanie najuroczystsze, głębokiego pełne znaczenia po wszystkie czasy i dla wszystkich pokoleń: *czcij ojca twego i matkę twoją, abyś był długowiecznym na ziemi.*

Dzieła te bowiem są wysnute z najczystszej, najpiękniejszej tradycyi, malują starodawne czasy i obyczaje w tak uroczy i pociągający sposób, wywołują z grobu tak wzniosłe i szlachetne postacie, — iż czytając niepodobna nie uczcić ich.

Niemały też wpływ one wywarły na wielu najzdolniejszych pisarzy, o czem między innymi świadczy nasz znakomity dziejopis, Karol Szajnocha, w liście swoim do autora Starych gawęd niegdyś pisanym w którym się jednym z najwdzięczniejszych jego uczniów uznaje, a pisma jego zwie najmilszym pokarmem młodzieńczych lat swoich.

Nie na tem wszakże koniec zasługi Jubilata naszego; gdyż nie tylko przez pisma swoje, lecz tak przez osobiste, jak listowne stosunki, z młodszem pokoleniem pisarzy, na wielu z nich wpływał radą życzliwą, i pod skrzydłem swem redaktorskiem znaczną ich gromadkę wypielęgnował, w niej zaś między innymi, znaną zaszczytnie Sewerynę z Żochowskich Pruszakową, której sam był nauczycielem.

Taki to pracownik nieoceniony, taki obywatel czcigodny, ziemianin, nauczyciel, urzędnik, pisarz, wędrowiec, stróż tradycyi, badacz przeszłości, mąż i ojciec najlepszy, sędziwy patryarcha z krwi i ducha licznej rodziny, przychylił się do naszych życzeń, abyśmy za 50 lat jego pracy poczciwej dług wdzięcznej ości mu wypłacili; abyśmy za ten pokarm duchowy, którym on przez parę pokoleń żywił całą społeczność, dziś go ugościli ucztą braterską. W uczcie tej biorą udział nie tylko zwolennicy jego, tutaj obecni, ale wszystkie serca szlachetne, w całym kraju i na obczyźnie, gdziekolwiek o niej wieści dobiegły. Więc w imieniu wszystkich współbraci, w imieniu wszystkich co kochają gniazdo rodzinne, co pragną szczęścia przyszłych pokoleń w imieniu wszystkich ludzi dobrej woli:

Cześć i chwała dostojnemu Jubilatowi!

Następnie profesor Lewestam odczytał wiersz Ant. Edw. Odyńca:

Mdłe ciało cięży ku ziemi,
Niemoc je trzyma w omdleniu,
Lecz duch mój łączy się z temi,
Co dzisiaj Ci ku uczczeniu
Zasług Twych i jubilatu,
Niosą hołd jak bracia bratu,
I jak laurem skroń, w tej chwili
Serc wieńcem Cię otoczyli.

Ciesz się więc! —słuszne masz prawo—
Nie tylko poczciwą sławą,
Nie tylko ziomków uznaniem,
Lecz i własnem przekonaniem,
Że plon Twej pracy półwiecznej
Jest dobry i pożyteczny,
I że za taki go przyzna
Bóg, potomność, i Ojczyzna!

A jednak, nieraz Ci pewnie
Na sercu zrobi się rzewnie,
Że w gronie tylu tych gości,
Nikt już z przyjaciół młodości,
Co z Tobą zawód zaczęli
Tryumfu Twego nie dzieli.

Za toż ja, zda się, przytomnie
Widzę ich wszystkich koło mnie,
Widzę, jak niegdyś widziałem,
W mundurkach błękitnych z białem,
Gdyście w lekcyjnej mię sali
Jak gościa najprzód witali,
Nim potem kilka lat miło
Razem się z wami przeżyło.

I śród nich jakoś mi raźniej,
Nieść Ci dziś hołd mej przyjaźni,
Niż u wesołej biesiady,
Śród nowej młodszej gromady,
Gdzie może już o niczyje
Serce głos mój nie odbije.

A gdy i ja w Twych wspomnieniach
Stanę jak cień przy ich cieniach,
To Bóg ci zapłać!—I kto wie,
Czy wzajem, i ich tam rzeszy
Głos mój już wnet nie ucieszy,
Gdy im o chwale Twej powie.

Z kolei zabrał głos J. K. Gregorowicz w te przemawiając słowa:

W wymownym głosie p. Pietkiewicza, przedstawione zostały Szanowny Jubilacie prace Twoje na polu literackiem i społecznem. Było to przypomnienie tego, czem w każdem dniu życia, wiązałeś serca nasze ze swojem i wpisywałeś w nie wielki wyraz: *zasługa* — jaki promienieje w obchodzie dzisiejszej uroczystości.

Ale obok publicznego życia należącego do wszystkich, jest drugie rodzinne, ciche i skromne, zamknięte na pozór promieniem mniejszej działalności, a jednak równie piękne, równie zacne i pożyteczne, które złączone z publicznem wydaje dopiero człowieka w całej pełni jego wartości.

Jesteś Szanowny Jubilacie mężem i ojcem, jesteś głową rodziny, w której i niepołączeni z Tobą węzłami ojcostwa, uważają Cię za ojca, i darząc miłością doznają opieki, jaka od dobrego ojca dziatkom przynależy.

Ta miłość jaka Cię otacza Szanowny Jubilacie jako męża, ojca i głowę rodziny, to dalekie echo płynące z życia wielkiej naszej społecznej rodziny, to spójnia łącząca pokolenie z pokoleniem, przeszłość z obecnością, rwanie się duszy w wieki przyszłości. Drgania tego od pierwszego brzasku rozbudzonej myśli, śledziłeś pilnie Szanowny Jubilacie we wszystkich warstwach społecznych. Z młodzieńczym zapałem przebiegałeś rozległe Słowian dziedziny, przy ognisku wieśniaczem, w dworcach szlacheckich i pańskich siedzibach, wpatrywałeś się w nasze zwyczaje i obyczaje, podsłuchiwałeś gawęd, podań, powieści, serdecznych wylewów duszy pieśnią nuconych, i wreszcie z oskardem badacza z pod mogił cmentarnych wydobywałeś skarby pamiątek, z prochami zmarłych pokoleń zmieszane.

Przewodnią siłą utrzymującą cię w tym wysiłku niespożytej działalności, co dodawała hartu i uzdolniła do przedstawiania wszystkiego w świetle pociągającej piękności, była miłość całej naszej rodziny społecznej, połączonej w bratnim uścisku ogniwami

drobnych kółek, któremu mąż i ojciec przewodniczy. Wpatrzony w jej domowe dzieje, stanąłeś Szanowny Jubilacie na straży w progach własnej rodziny i na wzór naszych praojców, zrobiłeś ją jakby gminą według starego obyczaju, siebie jej zwierzchnikiem strzegącym pilnie, aby się do niej nie wkradła niewiara, niemoralność nie skaziła, sobkostwo nie rozprzęgło i żyła w jedności wieńczącej cały budynek społeczny przynależną mu godnością.

Bóg pobłogosławił poczciwej pracy; pod dach rodzinnej Twej gminy, nie wcisnął się żaden z mętów brudzących białą dotąd szatę rodzinnego żywiołu: — serca składających ją jednostek jedno ożywiło uczucie, jedno napełniło pragnienie.

Zacna Twoja Połowica stała się ową zacną matroną, przed którą głowy nawet najgodniejszych i najzasłużeńszych, chętnie chylą się ze czcią i uwielbieniem: córki i synowie otaczają Cię miłością i poszanowaniem, a przybrani i dalsi członkowie rodziny, z dziatwą Twoją współzawodniczą w tych oznakach szczerej miłości, jaką zdobyłeś własnem dla nich poświęceniem i serdecznem przewodnictwem, jako dobry mąż, kochający ojciec i głowa całej rodziny.

Dziś po półwiekowej pracy w publicznem i domowem życiu, ta miłość i poważanie przy rodzinnem wzmożone ognisku, znalazły oddźwięk w sercach tak wielu, że obecne nasze zgromadzenie jakkolwiek bardzo liczne, jest tylko w drobnej niezmiernie cząstce ich przedstawicielem. Skarb ten drogocenny obywatelskiej zasługi Szanownego Jubilata, strzeż zacna rodzino Jego od najmniejszej skazy. Niech pamięć dzisiejszej uroczystości w sercach waszych niestartemi nigdy zapisze się głoskami, opowiadając je jej najmniejsze szczegóły waszym dzieciom i wnukom, aby świadomość ta przechodząc z pokolenia na pokolenia, stała się wreszcie tradycyą i najdalszym następcom była bodźcem do obrania drogi postępowania wskazanej przez waszego Ojca a dziś uczczonego przez nas Jubilata.

Z zasiewu tych cnót domowych, tego dziedzictwa po naszych pradziadach pracą wieków zdobytego, plon zebrany nowym stanie się zasiewem, wsiąknie w całą społeczność i wszystkie serca poruszy jednem tętnem dla piękna, dobra i prawdy.

Spełnić to, jest waszym obowiązkiem zacna rodzino Jubilata, ślubujcież go w dniu tak ważnej dla was uroczystości, a będzie to najpiękniejsze wiązanie jakie kochanemu przez was ojcu i przewodnikowi ofiarować możecie...

Wnoszę więc nowy toast na cześć Twoją Szanowny Jubilacie, jako dobrego męża, ojca i zacnej głowy rodziny — na cześć ukochanej Twej małżonki, rodzonej siostry zawcześnie zgasłego nam Dominika Magnuszewskiego, pisarza wielkiego talentu i wielkiej miłości — i na cześć całej rodziny nie tylko związkami krwi, ale serca i myśli z Tobą Szanowny Jubilacie połączonej.

Po wychyleniu przy odgłosie trąb i kotłów wzniesionego zdrowia nastąpiło odczytanie listów i telegramów, w miarę ich odbierania pomiędzy któremi nadesłali listy:

(Z Warszawy) Doktór Levitoux, Mecenas Edward Grabowski, ks. Adam Jakubowski, Justyn Wojewódzki; (z Krakowa) Julijan hr. Strutyński (Berlioz Sas), Adam Kirkor, Karol Witte, w imieniu krakowskiej Akademji Umiejętności Prezes Majer i Sekretarz Szujski, Walery Elijasz (malarz); (ze Lwowa) Władysław Bełza, Stanisław Dobrzański, Władysław i Bronisław Zawadzcy, (z Lublina) ks. Biskup Baranowski, Jan Baranowski b. Dyrektor Obserwatoryum Warszaws., Władysław Zieliński; (z Wrocławia) Władysław Nehring Profesor tamecznego uniwersytetu; (z Drezna) J. I. Kraszewski; (z Modlnicy pod Krakowem) Oskar Kolberg; (z Mzurowa) Faustyn Świderski.

Telegramy:

Czytelnia Akademicka (ze Lwowa), ks. Jaździewski (z Berlina), Władysław hr. Koziebrodzki (z Podgórza), Towarzystwo Archeologiczne (ze Lwowa), Gubrynowicz, Szmidt, Milikowski, Karol Wild, Rychter, Seifart, Czajkowski, Bartoszewicz, W. Zawadzki, W. Bełza (księgarze i wydawcy ze Lwowa), ks. Siarkowski Regent konsystorza (z Kielc), Stefan z Opatówka (z Kalisza), Stanisław Turowski (z Kapajewa), Kornel Ujejski (ze Lwowa), Lenartowicz, Wołyński, Antoni Zaleski (z Florencyi), Stefan Buszczyński (z Iskona w Czechach), Redakcya Tygodnia (ze Lwowa), Redakcya Gazety Narodowej (ze Lwowa), Goltz (z Siedlec), Redakcya Gazety Kieleckiej (z Kielc), Dyrekcya Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego (z Poznania), Redakcya Kuryera Poznańskiego (z Poznania), Redakcya Kaliszanina, Redakcya Kuryera Lubelskiego, Redakcya Dziennika Polskiego (ze Lwowa), M. Glücksberg patron (z Kalisza), Bielowski, Liske, Kaczyński, Małecki, Radziszewski, Hirszberg, Burzyński, Łoziński, Pilat, Grabowski, Urbański, Węclewski, Czerkawski i t. d. (literaci ze Lwowa), Redakcya Gazety Lubelskiej, Dyrekcya Kredytowa (z Kalisza), Leitgeber księgarz (z Poznania), Łepkowski (z Krakowa), Fredrowie, ojciec i syn (ze Lwowa) i t. d., i t. d.

Następnie odczytano piękne wiersze pp. Win. Korytyńskiego, Aleks. Kraushara, J. N. Leszczyńskiego przyjaciela Jubilata i wygłoszoną została improwizacya p. Karola Kucza Redaktora Kuryera Codziennego. Utwory te poetyczne poniżej podajemy:

KLECHDA.

Do Kaz. Wł. Wójcickiego.

Jest dawna powieść: w dalekiem Tybecie,
W biednym Erynie i w naszym powiecie
Bajarz wioskowy jednako ją gwarzy.

Była księżniczka przenajgładszej twarzy,
Włości szerokie, i skarby w komorze,
I mleko ptasie dziedziczyła może.—
Lecz szczęścia biedna nie miała do ludzi.

Raz w czarowniku nienawiść obudzi—
A więc ją zaklął, i dwór jej, i łany,
Ludzi i trawy na sen nieprzespany.
W okół na straży ustawił poczwary,
A dalej ponęt wszelakich bez miary,
A dalej legło pustkowie i woda.
I rzekł w zaklęciu, że księżniczka młoda
Wtedy dopiero z uśpienia się zbudzi,
Kiedy się znajdzie mąż najśmielszy z ludzi,
Przełamie trudy, powaby i strachy,
Zbrojno w uśpione dostanie się gmachy,
I na jej widok miłość w nim zagości,
I ust jej dotknie całunkiem miłości.
I tak się stało, jak czarodziej splata:
Spała królewna dnie, miesiące, lata...

Snuły się wieści przez góry i morza,
Młodzież im ucha nadstawiła hoża,—
Przeróżni zewsząd ciągnęli rycerze,
Co senną zbudzić pragnęliby szczerze.
Lecz jednych zmogły pustynne upały,
Drugich rozkosze w pół drogi wstrzymały.
Innych straszydła od bramy odparły,
A inni serca nie mieli dla zmarłej;
Więc marnie poszły ich puchowe chęci;
Księztwo leżało we śnie niepamięci.
Ale się wreszcie, zjawił junak chwacki,
Co przeniósł trudy i ponęt zasadzki,
Strachy rozproszył, i królewski kwiatek
Zbudził... na szczęścia długiego zadatek.
I opowiadacz sam widział wesele,
A było miodu i wina tam wiele....

* * *

Cny Kazimierzu! to Twój żywot cały.
Przeszłości łany odłogiem leżały,
Przeszłości dusza, jak dziewa zaklęta,
Śniła w zabytkach snem długim ujęta.
Cisza się słała nad krajem grobowa,
Gdy Ty zaklęcia odczyniałeś słowa;
A życie trysło weselem do koła,
Gdy myśl wskrzeszoną Tyś wiódł do kościoła.
Więc cóż za dziwy, że ludu tak wiele
Na Twe z nią złote zeszło się wesele,
Że każdy w puchar ochoczo uderza:
Zdrowie mężnego Przeszłości rycerza!

Więc ty z nią jeszcze długie lata wyżyj
Bliżej dusz naszych i serc naszych bliżej,
Boś ty zbudował gmach po nad ruiną
Bo w tobie widzim niezłomne ogniwo
Między przeszłością wiecznie dla nas żywą,
A pracą wieków co w mgle ku nam płyną.

Wincenty Korotyński.

K. WŁ. WÓJCICKIEMU.

„Ustąpcie z drogi! bo *nam* działać pora!
„Złóżcie już Wasze zwietrzałe sztandary!
„*Nasz* lemiesz drogę postępu wyora,
„Bo *my*—to przyszłość, a *wy*—to wiek stary!!“

Pod takiem hasłem garść nowozaciężnych
Wiarusów pióra zmieść chciała do szczętu...
Nie przyszło jednak do spotkań orężnych
Dym tylko został i ślad atramentu...

Dziś—zastęp młodych, ta młodość prawdziwa
Co kocha postęp lecz i *życie* bada,
Co spaja w łańcuch pamiątek ogniwa,
Dzisiaj ta młodzież hołd *zasłudze* składa!

Dzielny bo rycerz dziś przed nami stoi
Przybrany w zasług laurowy dyadem...
Hołd taki—z wieku, z urzędu przystoi
Temu—co świecił miłości przykładem...

Tak! Miłość szczera, zacnych dusz kapłanka
Splotła mu w życiu niezwiędły laur chluby...
Literatura—to była bogdanka
Z którą Go święte połączyły śluby...

Już lat pięćdziesiąt—to wybrane stadło
Ciepło i światło w koło siebie nieci —
Dwom pokoleniom w udziale przypadło
Brać wzór z duchownych stadła tego dzieci...

Jedno z nich—zbrojne olbrzymim kosturem,
Obeszło chaty i sioła i grody,
I pieśń ludowa, ozwała się chórem,
Kojąc wieśniacze troski i zawody...

Inne—świat baśni i legend wskrzesiło,
I oto w świetnych szatach fantastycznych,
Zawrzało życiem to co w ciemniach żyło...
Powstał świat gnomów i królewien ślicznych...

Inne—przeszłości odgadło tajniki,
Wdarło się w lochy—gdzie jęczał Boruta,
Tamto — zamierzchłe zgłębiwszy pomniki
Wskrzesiło z pyłu Wiślickie statuta...

Inne znów — dziecię o surowej twarzy —
To archeolog, co w rupieciach szpera,
Bada nagrobki wiekowych cmentarzy,
I świat pamiątek dla dziejów otwiera.

Tamto ci wskaże zabytki Warszawy,
Domy, ulice starem nazwie mianem,
Odszuka kruchtę, gdzie był zamach krwawy,
Gdzie zbój koronę chciał zmiażdżyć czekanem..

Ono ci wskaże dawnych lat pamiątki,
Krakowską Bramę, Staromiejskie wały,
Wskrzesi w pamięci tej baszty zakątki,
Gdzie twe prababki „pod blachą" pląsały...

Gdy się z nim puścisz nadwiślańskim szlakiem,
Przedrzesz się myślą przez bory i lasy,
Myśli twe w przeszłość rączym wzlecą szlakiem,
Wżyjesz się w dawne, historyczne czasy...

Gdy świat ostudzi twe rojenia młode,
Gdy martwym cyrklem mierzyć zaczniesz życie,
Czytaj te księgi... W nich znajdziesz osłodę
I znów na chwilę zamarzysz jak dziecię...

A gdy Cię losy rzucą w obcą stronę...
Gdy oschłe twarze ujrzysz w koło siebie,
One—orzeźwią twe serce stęsknione
Rzewnem wspomnieniem o rodzinnej glebie...

Chwała więc pracy duchowej górnikom,
Co z rudy legend krzeszą skarb obfity!
Oni to—wiedzy surowej wynikom
Nadają trwałość i blask niepożyty...

W epoce naszej—tych górników siła...
Drukarskie prasy jęczą zamaszyście...
Ziemia się warstwą bibuły pokryła
I księgi rosną—jak na drzewach liście...

Lecz wiele z ksiąg tych czas swą siłą zmaże,
Inne—zatoną w niepamięci fali...
Lecz to—co *starzy* stworzyli pisarze,
Pamięć potomków na zawsze utrwali...

Niech więc tam sobie w nowszem pokoleniu,
Nowym bożyszczom pali się ofiara...
My—młodzi—wierni zostańmy życzeniu:
„Niech żyje gwardya pracowników stara".

Aleksander Kraushar.

* * *

„Każdy pamięta—jak niegdyś przed laty,
Pełen zapału a niepomny trudu,
Chetnieś wędrował od chaty do chaty,
Zbierając myśli i podania ludu.

I tak zebrane wśród tych zagród plony
I ożywione własnemi już słowy,—
Po nastrojeniu na rodzinne tony,
Dawałeś braciom — jako skarb duchowy.

Później, gdy inne wzywały cię cele,
To jest ta księga—gdzie młodzi i starzy
Nieśli swe płody—Tyś stanął na czele
I dotąd jeszcze stoisz na jej straży ([1]).

Potem znów grzebiąc w zapomnienia pyle,
Jakby w ruinach upadłej Niniwy,
Wskrzeszasz drzemiących oddawna w mogile
I gród umarłych przemieniasz w gród żywy ([2]).

Żadna twa praca—nie idzie na marno,
Bo kędy tylko zawezwą Cię głosy,
Wnet w nową glebę rzucasz nowe ziarno
I znów oglądasz nowe bujne „Kłosy" ([3]).

Jak rolnik, który wśród znoju bez końca,
Orze swą skibę—od miedzy do miedzy,
Tak ty od wschodu do zachodu słońca,
Aż dotąd orzesz—twarde pole wiedzy.

Dziś patrząc na ten szereg prac bez skazy,
Które Ci wience niosły—miasto złota,
Możesz powtórzyć z mistrzem te wyrazy.
„Oto są grzechy mojego żywota!"

A my nawzajem za podobne winy,
Z których dziś każda twą chlubę stanowi,
Jako synowie wspólnej nam rodziny,
Wołać będziemy: „Cześć Jubilatowi!"

Karol Kucz.

([1]) „Biblijoteka Warszawska". ([2]) Cmentarz Powązkowski. ([3]) Pismo ilustr. „Kłosy".

Nadto przemawiali jeszcze pp. Sulimierski Redaktor Wędrowca, Rzążewski, Kościelski znany dramatopisarz, Zegrzda Ludwik i Zawiszewski w imieniu Zgromadzenia Drukarzy. Z pomiędzy literatek znajdowała się pani Marréne i Belejowska; podczas obiadu doręczoną została Jubilatowi szczerozłota tabakierka ze stosownym wewnątrz napisem i cyfrą brylantową na wierzchu. W końcu wreszcie zabrał głos sam Jubilat w następujących słowach:

Dostojne Zgromadzenie!

W chwili, kiedy mam przemawiać przy tym stole gościnnym, widzę przed sobą poważną postać **Roztropności** która spojrzeniem surowem i rzewnem daje przestrogę, ażebym był skromny i oszczędny w słowach. Widzę i **Anioła** szczęścia i radości, rzadkiego gościa w mem życiu, który mię w dniu dzisiejszym raczył nawiedzić. Widzę jak białą dłonią zamyka mi usta, bo wie dobrze, że na wyrażenie gorących uczuć serca, na oddanie głosu duszy który się rwie z głębi piersi i uskrzydla myśli moje — mowa ludzka nie starczy! Więc tylko jednem słowem Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! a zarazem wznoszę toast na cześć i zdrowie zebranego tu obywatelstwa — obywatelstwa, które w każdej społeczności zdrowej a czerstwej, jest jej chlubą, zaszczytem, jest jej najwyższym majestatem!

Na cześć i zdrowie przyjaciół moich obecnych i dalekich, którzy razem ze mną w doli i niedoli przebyli nie krótką pielgrzymkę życia!

Na cześć i zdrowie towarzyszek pióra!

I na Waszą! młodzi, szlachetni towarzysze z pod jednej chorągwi, pod którą lat 50 służę wiernie a stale, niech Wam Bóg Ojców naszych błogosławi na tej drodze twardej a mozolnej, niech uściele ją kwiatem, a ciernie i głogi usunie, abyście doszli do celu, krzepiąc ducha w tem, co wielkie, piękne, szlachetne poczciwe a pożyteczne.

Cześć Wam i Wasze zdrowie z pokłonem braterskim, jak i całego dostojnego zgromadzenia.

Na tym wymownym głosie Szanownego Jubilata, uroczystość oddanej Mu czci publicznej ukończoną została, i każdy z uczestników wyszedł z wewnętrznem zadowoleniem, że był świadkiem i współdziałającym w wymiarze uznania pół-wiekowych pożytecznych zasług pracownika, który, jak słusznie wyraził się p. Papłoński: ubogim zaczął swój zawód literacki i ubogim kresu życia swego dobiega.

NIEZROZUMIANY

OBRAZEK KARNAWAŁOWY

przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Minęło kilka tygodni. Karnawał dobiegł do swej mety i skończył się bez żadnych ważniejszych rezultatów. Prócz niesprawdzonych jeszcze wieści o mających nastąpić kilku rozwodach z powodu źle dobranych małżeństw, jak to wieczorki tańczące i bale na korzyść dobroczynności należycie stwierdziły — nie przyniósł karnawał żadnych pewnych wiadomości o mających się zawrzeć ślubach panieńskich i kawalerskich. Dopiero rauty wielkopostne miały naprawić to, co tamten zrobić zaniechał. Nie stracono jeszcze nadziei, a jaki taki z kwitkiem śród tańców odprawiony marzyciel, mógł się jeszcze spodziewać, że śród zabaw wielkopostnych sprawa lepiej mu pójdzie.

I były nawet słuszne powody takich nadziei. Arena walki o serca i posagi zmienia się zupełnie w wielkim poście. Zdaje się, jakoby wcale inni rycerze wstąpili teraz do szranek i inne westalki zajęły w cyrku ławki kamienne!

Jest w tem trochę prawdy a trochę złudzenia. Prawdą jest, że bohaterowie nasi w części się zmieniają. W epoce walca, polki i kotyliona występuje naprzód zastęp, któremu w tej epoce słusznie należy się panowanie. Lekkie nogi, zwinność muskułów, służącej człowiekowi do poważnej, i od zwierząt odróżniającej go postawy i nie wielki ciężar w przeciwnych ciała ludzkiego ostatecznościach są najdrożej cenionemi przymiotami rycerzy tej epoki. Rauty zaś wielkopostne już ich niepotrzebują. W tym czasie giną oni marnie jak dźwięczne szerszenie, gdy rój pracowity zabiera się do miodowych na zimę zapasów. A jeżeli który tu i owdzie się jeszcze zabłąka, to wygląda jak prawdziwy maruder, który już zdążyć nie może a umrzeć zapomniał! Raut wielkopostny potrzebuje przeważnie rozmowy, dowcipu, wiadomości pewnych, a o to często trudno najbieglejszemu tancerzowi. Zastępuje go inny, którego najczęściej śród tańca nie widziano nawet — a to zmienia już wielce fizyognomiję zebrań wielkopostnych.

Wtedy następują różne odkrycia i rozczarowania. Z szafirowemi oczami blondynka dziwi się teraz, że znakomity jej tancerz z którym kilka mil drogi razem ubiegła, tak nieśmiało wygląda na raucie wielkopostnym i zamiast rozmowy towarzyskiej tylko się wdzięcznie uśmiecha!... Bohater polkowy ma tak

niewyraźne wiadomości o geografji nie mówiąc już nic o historyi!... A najpiękniejsza z sezonu tańców brunetka z fijołkowemi oczami nie może teraz darować sobie, że nie zwracała przedtem uwagi na dzisiejszego swego towarzysza, który tak piękne rzeczy składa do jej różowego uszka! Jest nim prawie zachwycona — tylko jedna rzecz dziwi ją... dla czego on w karnawale nie tańczył?

Zresztą, sam czas wielkopostny zmusza wszystkich do myśli poważnych. Potrawy postne odbierają ludziom zbytek wesołości, a poobiednie nabożeństwo pasyjne sprowadza umysły na smutne rozpamiętywanie. Wszystko to zmienia ustrój towarzyski, a wypadki, które się w tym ustroju tworzą, bywają często lepsze od wydarzeń epoki szalonej. Nawet rozluzowane w minionej epoce małżeństwa przychodzą często teraz do swoich karbów należytych i sprawiają społeczeństwu niemniejszą radość, jaką ojcu swemu sprawił ów syn marnotrawny, na uczczenie którego padł ofiarą najtłuściejszy ciołek obory!...

Otóż w tym czasie trzeba już było z widokami, nadziejami i marzeniami porachować się na seryo. Już plewa odpadła od czystego ziarna — kto tylko na szał chwilowy liczył, już stolicę pożegnał dobrowolnie lub z musu — została tylko elita stateczna, która jak ongi stara gwardya postanowiła raczej umrzeć niżeli z pola walki ucieknąć.

W domu państwa Piotrów były rachunki świetne — prowadzone systemem — potrójnej buchalteryi.

Był najprzód jeden jawny konkurent. Przychodził regularnie co trzeci dzień jak *febris intermittens* i bardzo mile z panną Zenobiją rozmawiał. Pani Piotrowa nieomieszkała przed całym światkiem swoim ogłosić go za konkurenta, aby do naturalnych instynktów serca dodać to, co francuzi nazywają *la douce violence* opinji publicznej. W opinji publicznej uchodził więc pan Rafał za konkurenta, który tylko z ostatecznem słowem swojem wyczekiwał jakiej uroczystości domowej.

Zenobija widocznie kładła go przed innymi. Rozmawiała z nim najchętniej, a nawet czasem nakłuwała mu serce ostremi, dowcipnemi słówkami i drobnemi wymówkami, aby biło jeszcze żywiej i jeszcze goręcej kochało!

Tak rzecz widzieli zwykli ludzie, ale niezwykły patron inaczej się zapatrywał. Pani Piotrowa prowadziła dla niego osobny rachunek. Po wyjaśnieniach, jakie o nim otrzymywała od pani Aurelji, uważała za stosowne trzymać go w rezerwie póki Zenobija ślubu nie weźmie albo bezdzietne jego ciotki nie wymrą, a stryjaszek z Kalifornji nie powróci. Przyjmowano więc młodego patrona bardzo uprzejmie, z czego pan Piotr nie zaniedbał skorzystać, radząc się go czasami w procesie o las graniczny z bardzo miłym sąsiadem.

Z rozmowy z Zenobiją wnosił młody patron, że w jego poglądach na bieg wszechświata nic się nie zmieniło — że jak wierzył uparcie cnota musi być nagrodzona, zły czyn ukarany — i że Zenobija jest prawdziwą bohaterką, męcząc się daremnem posłuszeństwem woli rodzicielskiej. W tej mierze utwierdzała go sama różnemi niedomówionemi półsłówkami z dodatkiem niektórych niewyraźnych spojrzeń, które młody patron doskonale rozumiał. Czekał więc cierpliwie aż stanie na tym poziomie, na którym widział on w duszy swojej ideał, to jest na poziomie kobiety potrzebującej pracy i opieki mężczyzny.

Niezależnie od tych rachunków matki i córki — miał pan Piotr swój trzeci rachuneczek, który chował troskliwie w najutajeńszej skrytce swego serca. Ideałem konkurenta był dla niego mężczyzna, któryby miał dwakroć sto tysięcy i o tem otwarcie z nim się rozmówił. A takim ideałem mógł być tylko ów zacny młody gentleman z angielskiemi bakenbardami, którego wówczas, gdy z prezesem grał w cwika, panem Erazmem nazwano, a który wyraźnie powiedział, że ma dwakroć sto tysięcy!...

To też często myśląc o nim w skrytości serca, zapraszał go w towarzystwie do cwika i wielce radował się z tego, że mu pan Erazm nigdy nie odmawiał. Rozmawiał także z nim mimochodem o swoim mająteczku, który skromnym nazywał lecz wnosił, że gdy ten majątek połączy się z drugim mniej więcej równym zrobi się z niego wcale przyzwoita fortuna. Pan Erazm przyznawał podlaskiemu rolnikowi, a przedewszystkiem chwalił jego szczerość i otwartość w kwestyi dzisiaj starannie unikanej tak ze strony rodziców panny jak konkurenta.

Po za te wzajemne zwierzenia nie wyszedł jednak żaden, ani pan Piotr ani idealny jego konkurent. Pan Erazm rozmawiał wprawdzie czasem z Zenobiją, czasem nawet z matką o normalnym i wyjątkowym stanie wszechświata się porozumiewał, był nawet kilka razy na herbacie i długą rozmową za nią o różnych zwyczajach za granicą zapłacił, ale widocznej ochoty do ręki panny nie zdradził, z czego pan Piotr w skrytości serca wcale nie był zadowolony. Pocieszało go tylko, że stał przed nim tak okazały człowiek jakim był pan Rafał, o którym tyle pięknych rzeczy nakładła mu do ucha ukochana małżonka.

Tak stały rzeczy, gdy rauty wielkopostne zbliżały się do końca, a wychylający się z po za nadchodzącej niedzieli wielki tydzień naglił do rozwiązania lub zerwania zadzierzgniętych węzłów w widokach matrymonijalnych.

W sam on dzień, w którym apostolski minister skarbu uprzejmym pocałunkiem swego ukochanego mistrza zdradził — ubrał się pan Rafał starannie i po długiej rozmowie z szambelanem udał się do państwa Piotrów.

Pan Piotr odbywał właśnie okolicznościową naradę z młodym patronem o proces lasowy, za co uraczył go wyborowym papierosem z fabryki bezimiennej, gdy pan Rafał z pewnym niezwykłym akcentem do drzwi pokoju zapukał.

W oka mgnieniu domyślił się pan Piotr sekretnych intencyi nowego gościa, w czem także nie mało utwierdził go staranny jego ubiór i pewna uroczysta powaga rozlana na czole. Wysłał więc czemprędzej patrona do kobiet z tem jednak zastrzeżeniem, że w kwestyi procesu lasowego, jeszcze z nim kilka słów pomówić zamyśla.

Po wyjściu patrona posadził pan Piotr gościa na najlepszym fotelu, dał mu cygaro hawańskie i usiadł przy nim jak człowiek, który ocenia wagę rzeczy mających być przedmiotem rozmowy.

Nie omylił się. Pan Rafał po kilku kółkach dymu, które słowa jego poprzedziły, zaczął rozmowę podobną zupełnie do tej, jaką miał ongi z szambelanem.

— Chciałbym wiedzieć — rzekł między innemi — jak się pan dobrodziej zapatrujesz na stan ogólny naszego kraju rolniczego.

— Nasz kraj rolniczy — rzekł pan Piotr nie spodziewając się takiego egzaminu — nasz kraj jako przeważnie rolniczy produkuje pszenicę, żyto, groch i rośliny olejne...

— Nie o to pytałem pana dobrodzieja. Chciałbym tylko wiedzieć, czy pan dobrodziej zgadzasz się ze mną, że grozi nam wielkie niebezpieczeństwo od niemieckiej kultury, o czem ostrzegają nas dziennikarze!

— Co nam to szkodzi! Powiadają, że polak niemieckiego karania nie rozumie! Niech sobie gadają niemcy!

— Ba — ale oni nam majątki nasze zabierają!

— To nasza wina mospanie! Nie jeździć po wodach zagranicznych, nie grać w karty, nie bawić się w konie wyścigowe i charty — jejmość niech w płócienkach chodzi jak niemka, niech sama jest przy robieniu masła i sera — słowem składać ziarnko do ziarnka a będzie pełna miarka. Oszczędność przedewszystkiem i praca—a niemiecka kultura nic nam nie weźmie!

Pan Rafał uśmiechnął się i spojrzał po wykwintnych meblach i jedwabnych portyerach.

— Słowa się mówią a nawet i piszą — odrzekł z uśmiechem — a przecież każdy dobrze wychowany człowiek potrzebuje pewnego komfortu, który z robieniem masła i domowem płócienkiem wcale się nie zgadza.

Zrozumiał przymówkę pan Piotr i wydmuchnął przed siebie gęstą chmurę dymu, aby za nią jakiej stosownej szukać odpowiedzi.

— Wiem do czego pan zmierzałeś — wołał po chwili — ale w tem nie ma jeszcze żadnej sprzeczności. Jest to tylko mała koncessya dla kobiet... osobliwie w stolicy, gdzie to ludzie po cholewach pana sądzą... zresztą...

— Zresztą, gdy staw rozległy to i grobla może być wspaniała!..

— Tak... tego ten... czasami człek trochę przesadzi... ale za to na innem miejscu coś okroi!...

— Widzisz pan dobrodziej, ja jestem w tej kwestyi innego zdania. Nawoływania do osobistej pracy i oszczędności na nic się nie przydadzą. Zastępstwo w robocie przez ludzi specyalnych więcej nawet pomoże, niżeli osobiste mieszanie się do rzeczy, której się dobrze nie rozumie. Gdyby pani dobrodziejka chciała sama być przy robieniu masła i sera, to byłoby może mniej masła niżeli przy nadzorze wprawnej klucznicy...

— Ba—łaskawy dobrodzieju—jeżeli jejmość nie chce masła i sera doglądać, to musi przecież coś innego robić, czemś innem się zająć. W takim razie przychodzi do głowy jakaś urojona choroba, jedzie się do wód zagranicznych lub do stolicy, sprawia się drogie suknie i urządza tańcujące herbatki! Przecież coś robić trzeba — a taka robota kosztuje wiele pieniędzy choćby za to nawet masła więcej przybyło i sera!...

— Mówię o majątkach większych!

— Większe majątki—większa robota!

— Pan dobrodziej nie raczysz mnie rozumieć — chcę mówić o skutecznej naszej produkcyi, aby prądowi kolonistów z zachodu sprostać. Nie wyłącza to wcale komfortu i wygód pewnych, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Trzeba nam jednak warstat naszej pracy rozszerzać.

— Na to zgadzam się z panem. Mój ojciec siał zaledwie dwadzieścia włók, a resztę liczył do nieużytków. Ja dzięki Bogu i mojej pracy zasiewam trzydzieści i wszystkie dobrze rodzą!

— Zasiewasz pan trzydzieści włók!...

— Tak—i to daje mi dochodu...

— No... ale przy innych kapitałach!

— Kapitałów leżących nie mam—bo co się zarobiło, poszło na zaległe długi i spłaty, które ciążyły na majątku z dawniejszych czasów!

— Więc majątkowi ulżyło się tym sposobem...

— Pozostaje towarzystwo i sumka zahipotekowana na małoletnich dzieci nieboszczyka mego brata!

— Aha!...

— Zawsze jednak pozostawia córce mojej około dwakroć sto tysięcy...

— Dwakroć sto tysięcy!..

— Rozumie się... po najdłuższem życiu rodziców!

— Po najdłuższem...

— Przecież rodzice nie mogą się sami dobrowolnie wydziedziczyć!

Pan Rafał zamyślił się. Spojrzał na rumianą twarz pana Piotra, który mu żywo przypominał idealne oblicze Matuzalema!...

Posunął się na krześle. Pan Piotr wpatrzył się w niego.

— Cygaro zagasło — rzekł po chwili — może ognia...

— Dziękuję—muszę się spieszyć.

— Czy pan odchodzisz?

— Odjeżdżam!

Pan Piotr wstał na równe nogi.

— Odjeżdżasz pan? krzyknął na całe gardło. Po co pan odjeżdżasz?... Zapewne do majątku na krótki czas!...

— Za granicę!... Mam różne interesa!.. Chcę obejrzeć parowe pługi!

— Na długo?

— Nie wiem... może mi wypadnie skoczyć do Paryża!...

— A z Paryża?..

— Zależyć to będzie od lekarza, do jakich wód poradzi mi jechać latem!

— W taki sposób może nie tak prędko się obaczymy!

— Góra z górą się nie zejdzie, ale ludzie...

— Tak?...

— Przyszedłem właśnie państwa pożegnać!

— Myślałem, że... pan na wiosnę ożenisz się!

— Nie mam tego w programie!

Pan Piotr potarł ręką po szorstkich wąsach aż mu łzy w oczach stanęły. W rozpaczy przyszła mu jeszcze dobra myśl do głowy. Chciał mniemanego konkurenta jeszcze trochę przytrzymać — chciał aby jeszcze raz... może po lepszym namyśle był w jego domu.

— Więc pan nas porzucasz — rzekł rzewnym głosem.

— Na długi może czas!

— Ale żona moja i córka nie wiedzą nic o tem!

— Właśnie chciałbym służyć pani dobrodziejce...

— Żałuję mocno... w tej chwili nie może być....

— Więc racz pan dobrodziej oświadczyć...

— Nic z tego! Sam pan przyjdziesz i osobiście musisz się pożegnać!

— Wątpię aby mi wystarczyło czasu!

— Nie wierzę temu! Tyle czasu miałeś pan dawniej dla nas, że aż... ludziom wpadło to w oczy!

— Co też ludziom czasem nie wpada!

Pan Piotr chciał jeszcze na to coś odpowiedzieć, ale gość już był przy progu i z słodkim uśmiechem podawał gospodarzowi rękę na pożegnanie.

Pan Piotr ścisnął mu rękę ze złości, aż kości zatrzeszczały i za odchodzącym splunął.

Po chwili czerwony jak piwonija wypadł do pokoju żony.

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Madrytu.

Zaległem trochę w przesyłaniu przyrzeczonych korespondencyi, jednak nie posądzaj mnie, Szanowny Redaktorze, o śmiertelny grzech lenistwa; powodem zwłoki było moje oddalenie się z Madrytu. Przez cztery miesiące zwiedzałem rozmaite prowincye Hiszpanji, i dopiero na tydzień przed Świętami Bożego Narodzenia wróciłem do stolicy, aby poznać obchody i uroczystości miejscowe jakie się tu przechowują od najdawniejszych czasów. Wywiązując się z przyrzeczenia opiszę je pokrótce; Czytelniczki Tygodnika przeczytają zapewne z zajęciem, bo wiele z tych obchodów i zwyczajów w jednej tylko Hiszpanji są znane.

W innych krajach wigilija i Święta Bożego Narodzenia, są uroczystością rodzinną; wszyscy zgromadzają się przy domowem ognisku i opłatkiem dzielą z przyjaciołmi, a życie w ogóle ześrodkowuje się w kościołach i kółkach rodzinnych; — w Hiszpanji przeciwnie, mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko co żyje wylega na ulice, gdzie dopiero pełną oddychają piersią i bawią się wesoło.

Ale nie dziw, kobiety są tak piękne, iż korzystając z każdej sposobności pokazania się, chętnie zewnętrznem żyją życiem. Jak siostrzyce ich róże, lubią powietrze i ciepłe promienie słońca, lubią tajemniczy blask gwiaździstego nieba. A potem, tu w Madrycie, w grudniu nawet powietrze jest tak ciepłe, iż po cóż nudzić się w murach patrząc na *brasero* kiedy po za domem skoczne tony zbieranej orkiestry przygrywają tak wesoło i przyzywają do zabawy.

Choćby kto nie wiem jak był zmęczony, nie spał kilka nocy z kolei i Morfeusz wszystkie swoje maki wysypał na jego głowę pewnie nie zdoła zamknąć oczu w wigilię Bożego Narodzenia. Gromady uliczników biegają nieustannie pod oknami z pudełkami blaszanemi zamienionemi w bębny; improwizowani artyści kaleczą znane pieśni i romanse; żebracy, gardłowo-nosowym tonem beczą żałośnie maurytańskie pieśni i skargi; szatańscy jacyś trębacze, posiadający płuca olbrzymiej potęgi, dmą w trąby niemiłosiernie; a piszczałki, castagnetty, fleciki, pikulinki których dźwięki stają się coraz głośniejsze, uzupełniają to potworne *charivari*. Czasami nastaje chwila milczenia i jakby śpiew syreny przerywający wycie burzy, dolatuje uszu rzewna muzyka wykonana przez dwóch ślepców na gitarze i na bandurrii; przypominają oni owych starych bardów irlandzkich, z harfą w ręku kraj przebiegających i opiewających z boleścią w sercu nieszczęścia swej rodzinnej ziemi i miłość jaką żywią dla niej: *E rin ma vournin!*

Największy zgiełk panuje na Puerta del Sol; tu hałas przerażający przypomina huk grzmotów. Przed pałacem *Gobernacion*, kuglarz kiwający się na drewnianej nodze, nie troszcząc się o ten szatański hałas, połyka nieustannie zapalone pakuły z apetytem godnym lepszej potrawy. Wspólnik jego, kaleka bez nóg, przygrywa na trąbce i chodzi na ręku z głową obróconą na dół, a przemowy jakie wygłasza dowodzą słuchaczom, że rzeczywiście ma głowę przewróconą.

Mamy i ojcowie cisną się na plac Mayor, gdzie się odbywa jarmark na zabawki. Jest to wielki plac otoczony arkadami i ozdobiony małym skwerem wśród którego wznosi się posąg konny Filipa IV. Sklepiki cisną się bez ładu jeden na drugi, a kramarze i handlarze krzyczą jak który może najgłośniej zachwalając swój towar. Ludzie lubiący spokój, do jakich należy i wasz korespondent, z upragnieniem wyczekują końca tej szalonej nocy, aby nareszcie odetchnąć w ciszy i spokoju.

Po dwóch tygodniach wypoczynku następuje obchód Trzech króli. Zaledwie noc zacznie roztaczać nad Madrytem swój płaszcz wspaniały zasiany miryadami gwiazd błyszczących, zaczynają się pojawiać na ulicach herbowe, atłasem wybite karety, w głębi których siedzą rozparte urocze księżne, margrabiny i różne *grandessy*, owinięte w kosztowne futra; wszystkie wracają kłusem z Fuente Castellana. Liczne gromady zbierają się i rozmawiają na chodnikach Puerta del Sol, tego miejsca zebrań próżniaków trawiących czas na zwijaniu cygaretek i wpatrywaniu się w grę promieni słońca lub księżyca, odzwierciadlających się w przezroczu wody szemrzącej w bassenie. Mnóstwo kobiet uwija się po chodnikach; na rogach ulic migają latarnie *serenos*'ów; — wszystko zdaje się zapowiadać zwykły cichy i spokojny wieczór. A nawet tak wielka cisza zalega niektóre dzielnice miasta, że przechodząc koło Opery można dosłyszeć melodyjny śpiew primadonny.

W tem nagle pojawiają się rozpłomienione pochodnie z towarzyszeniem wybuchów szalonego śmiechu. Dwunastu uliczników nadbiega pędem, za nimi *mozos de cordel* i Asturyanie, którzy skaczą, tańczą, beczą, biją w bębny, przyklaskują i potrącają przechodniów, hałasując jak szatani na posiedzeniu czarownic. Gdyby koty z całego Madrytu zaczęły razem miauczyć dla powitania czarownic, na miotłach przelatujących w powietrzu, nie narobiliby tak przeraźliwego hałasu, jak ci rozochoceni szaleńcy.

Potrząsają zapalonemi pochodniami, które przechodzą z rąk do rąk; wydzierają je sobie, krzyczą, biegają tam i napowrót, poszukując jakiegoś naiwnego przybysza, który pierwszy raz z prowincyi przybył do Madrytu. Gdy im się nareszcie nawinie, otaczają go, dają nieść ciężką drabinę przy której zawieszony jest koszyk formy arabskiej, zapinają na szyi rodzaj obróżki z dzwonkami i grzechotkami, i tak prowadzą go na spotkanie trzech króli, którzy, jak zapewniają, niosą dla niego hojne dary.

Na każdym rogu ulic, naczelnik bandy woła rozkazującym tonem: Cicho!

I natychmiast robi się cicho jakby makiem zasiał; wszystkie usta zamilkły, stopy jakby przyrosły do ziemi; gdyby w tej chwili jakiś rzezimieszek wyciągał komu zegarek — zdaje się możnaby dosłyszyć sprawiony tem szelest.

Ustawiono drabinę którą silnie podtrzymują ramiona; tłum otaczają kołem, a prostaczek posłuszny jak automat, wdrapuje się powoli aż na szczyt drabiny.

— Czy widzisz trzech króli? zapytuje chórem tłum cały.

Biedaczysko ogląda się na wszystkie strony, wlepia oczy w ciemne ulice i naturalnie magów zobaczyć nie może; ruchy i mina jego zdradzają przykry zawód jakiego doznał, i kilkakrotnie odbijają się cieniem na pobliskich murach.

Wtedy dowódzca uliczników podaje mu rurę od pieca zamiast lornetki.

— Spojrzyj przez ten teleskop, będziesz mógł widzieć lepiej i dalej.

Prostaczek przykłada rurę do oczu, wytrzeszcza je jak może i gdy tak upatruje zmyślonych monarchów którzy mieli prezentami kosz jego napełnić, podtrzymujący drabinę odsuwają się prędko i biedna ofiara upada na chodnik. Dla ułagodzenia jego gniewu, szkodnicy zatykają mu usta *una bota de vino* i lecą dalej te same płatać psoty.

Niekiedy, pod pozorem że idą na spotkanie trzech króli, odgrywają jakąś farsę polityczną, której dyalog zastosowany jest odpowiednio do formy rządu lub złośliwości aktorów. I w tym roku nie obeszło się bez alluzyi politycznych, a jedna z nich nie bardzoby się pewnie podobała don Carlosowi, który wówczas jeszcze nie dawał za wygraną.

Karnawał w Madrycie bywa równie szalenie wesoły i malowniczy jak w Wenecyi i w Rzymie. Bystry i że tak powiem, natychmiastowy dowcip, werwa humorystyczna i szydercza; szalona chętka spierania się i rozprawiania o byle czem; nieprzeparte zamiłowanie w parodyowaniu osób i w karykaturach politycznych; ostrość, ucinkowość, żywa i fantastyczna wyobraźnia ludu hiszpańskiego, mają tu przez cały tydzień swobodne do popisu pole. Po ulicach uwijają się roje najdziwaczniejszych masek; najważniejsze sprawy muszą ustąpić miejsca dzwonkom

i grzechotkom, a rozum niepohamowanym wybuchom śmiechu. Momus staje się wtedy bóstwem a Pasquin prorokiem mieszkańców Madrytu.

Prawdziwa maskarada odbywa się po ulicach; roje masek wychodzi jakby z pod ziemi i rozbiega się na wszystkie strony, niby zdeptane nogą mrowisko. Muzyka jest nieodłączną częścią tej uciesznej zabawy.

Po całem mieście snują się *los estudiantinas* to jest orkiestry składające się każda z jakich pięćdziesięciu studentów. Największem powodzeniem cieszą się prawie corocznie, tak zwani Mefistofelesi, ładni i pięknie zbudowani chłopcy i plantatorowie kubajscy, których twarze świecą się jak buty hidalgów. Jedni tylko studenci medycyny zatrzymują swój czarny ubiór szkolny i kapelusze składane.

Zgromadzenia te opłacają z góry na ubogich pewną oznaczoną summę, to też biada im jeźli skutkiem niepogody mają mały przychód. W tym roku czas był piękny, ale co prawda *kwestarze* ci umieją sobie radzić w każdym razie. Nikogo nie omijają, prawią grzeczności kobietom, dowcipy i żarciki mężczyznom, wskakują na stopnie powozów, kapelusze swoje rzucają na balkony, słowem potrafią wcisnąć się wszędzie, już to z uśmiechniętą już z płaczliwą miną. To też torebki ich zapełniają się susami a czasem i realami.

Na bok! *novillos* ukazuje się na rogu ulicy; zwierz rozwścieczony pędzi jak szalony, wpada na chodnik, rzuca się na *torero'sa*, porywa go na rogi — rzuca i biedna ofiara pada na bruk bez życia... Szczęściem ów byk jest to człowiek przebrany, a nieboszczyk — to manekin z głową wyrobioną z wosku.

Ale oto wdzięczniejszy obraz! Wieśniacy w świąteczne przybrani szaty, hoże wieśniaczki z wieńcami ze stokroci na głowie, tańczą narodowe swoje tańce, przygrywając na gitarze i dzwonią kastanietami. Z daleka wygląda to tak uroczo, zbliżam się... i odskakuję jeszcze prędzej, wszyscy mają poprzyprawiane najpotworniejsze nosy.

(*d. c. n.*)

Przegląd literacki.

Biblijoteka Warszawska. Styczeń, luty i marzec 1876 r.

Pod wpływem zapewne występującego w szranki literackie nowego czasopisma „Ateneum“, Biblijoteka rozpoczyna 36 rok istnienia z odmłodzonemi siłami, widocznie starając się o większą rozmaitość artykułów. Nawet ich ilość, więc i objętość zeszytów, znacznie wzrosła: zeszyt np. marcowy, bodaj że przewyższa objętością wszystkie od wielu lat poprzednie. Co do jakości wartość tych prac rozmaita.

Miejsce historycznych powieści Kraszewskiego zajęło od nowego roku opowiadanie Chomętowskiego p. t. Synowie Hetmańscy. Treść wzięta z ostatnich lat panowania Jana III; przed oczami czytelników przesuwają się postacie króla, złamanego zawodem daremnego bohaterstwa i ciężarem korony, dalej królowej Marysieńki zawsze ambitnej i do intryg chętnej, hetmana Stanisława Jabłonowskiego, przyjaciela królewskiego, jego synów i wiele jeszcze, może za wiele, innych osobistości, które się plączą wzajemnie w umyśle czytelnika. Chociaż bowiem autor, mając przystęp do bogatego archiwum Krasińskich, korzystał z wielu cennych materyałów rękopiśmiennych i trzyma się ściśle gruntu historycznego, nie bardzo jednak umiał zużytkować te materyały, mało mając daru powieściarskiego, tak, że praca jego, choć ważna i pouczająca, nie jest jednak interesującą i wymaga pewnego wysiłku od czytelnika, łatwo i prędko znudzonego przewlekłem i bladem gawędziarstwem. Może byłoby lepiej, gdyby autor był nadał swej pracy formę pamiętnika, bo daru powieściarskiego, powtarzamy, stanowczo nie posiada, co okazało się i w poprzedniej jego pracy o Łubieńskim.

O rozpoczętych w zeszycie lutowym „Pamiętnikach Fryderyka hr. Skarbka“ nie możemy również powiedzieć z całkowitem uznaniem: rzecz napisana dość blado, pełna szczegółów zupełnie osobistych i niezajmujących; do dziejów tak ważnej i ciekawej, a pomimo swojej ku nam bliskości tak mało znanej epoki jak czasy księztwa warszawskiego, nie przybywa z tych pamiętników żadnego prawie nowego szczegółu.

Z dziedziny filozofji widocznie Biblijoteka postanowiła umieszczać więcej prac niż dotychczas: w niniejszych trzech zeszytach znajdujemy w każdym artykuł filozoficzny. Szkoda tylko, że treść ich wszystkich bardzo dużo ma wspólnego, że nie powiemy iż o jednej materyi traktują: jak p. Kaszewski w artykułach „W kwestyi duszy“ i „W kwestyi pozytywizmu“ tak i p. Tyszyński w pracy p. t. „Doświadczenie jako kryteryum prawdy“ przeważnie zajmują się doktryną pozytywną Comte'a. Przeczytawszy i zestawiwszy prace obydwu autorów, pierwszeństwo musimy oddać artykułowi p. Tyszyńskiego, który snać gruntownie zbadał i przestudyował swój przedmiot: w artykułach pana Kaszewskiego więcej dyletantyzmu, choć dużo dobrych chęci i jak najlepszych dążności. Artykuł p. Tyszyńskiego zasługuje na uwagę z powodu zestawienia doktryny Comte'a z pracami naszego rodaka Hoene-Wrońskiego, biegłego matematyka i filozofa o którym mało co naszej publiczności wiadomo, gdyż ciekawe jego dzieła podobno dotychczas w znacznej części w rękopismach spoczywają. Kierunek rozumowania p. Tyszyńskiego ma także swoje słabe strony: do tych należy np. znany pociąg tego autora do darwinizmu, który usiłuje uwolnić od solidarności z materyalizmem a także pewna sympatya do nowożytnego buddyzmu Hartmana, apostoła nicości; p. Tyszyński usiłuje wystawić Hartmanowską „nieświadomość“ która jest prostą negacyą i nicością, jako istność absolutną i stałą, jako wszechwiedzę. W tej materyi już przed kilkoma laty wykazali błąd p. Tyszyńskiego przytoczeniem wyjątków z dzieła Hartmana, p. Goldberg i recenzent prasy w Gazecie Polskiej.

Z działu monografji literackich ciekawą jest w zeszycie styczniowym wzmianka o pobycie Marcina Opitza, pierwszego poety nowo-niemieckiego w Polsce i o jego stosunkach z Władysławem IV, którego Opitz był sekretarzem. Pisał pochwałę tego króla po niemiecku i po łacinie; w tym ostatnim języku wydał także dziełko o pozyskaniu indygenetu w Polsce.

Z tegoż działu dokończenie studyum p. Rządzewskiego o Korzeniowskim, pomimo cennych wniosków i poglądów, napisane jest ciężko i niezajmująco, streszczenie każdego po kolei utworu Korzeniowskiego i szczegółowy potem rozbiór nużą czytelnika. Artykuł do pisma czasowego, choć i miesięcznego, przeznaczony, powinienby być ułożony inną metodą, o szerszych i ogólniejszych zarysach i poglądach.

Zajmującą jest umieszczona w zeszycie marcowym wiadomość o improwizacyach Mickiewicza w Petersburgu. W jednym z ostatnich numerów Kroniki Rodzinnej za rok ubiegły był wydrukowany wyjątek z pamiętników Mikołaja Malinowskiego, w którym podaną jest treść improwizowanej przez Mickiewicza tragedyi „Samuel Zborowski“ a także i o innych pomniejszych improwizacyach wygłoszonych na zebraniach u przyjaciół jak „Psalmedya Stworzenia“ „Pochwała wyprawy hiszpańskiej“ i t. d.

Zasługuje jeszcze na uwagę kilka słów Pługa o przekładzie „Araba“ Słowackiego na język francuzki, którego dokonał p. Mien w Krakowie. Zdolny ten tłomacz zna wybornie język polski, a będąc niepoślednim pisarzem w literaturze francuzkiej, jest w stanie zapoznać francuzów z naszem piśmiennictwem, czego razem z panem Pługiem od niego oczekujemy. Ten sam p. Mien ma przełożyć podobno historyczne powieści Kraszewskiego dla „Revue des deux mondes.“

Dziś, kiedy powszechna uwaga całego świata zwrócona jest na wschód i na narody zamieszkałe w państwie tureckiem, bardzo na dobie jest rzecz o Bułgarach (Styczeń—Marzec), skreślona zajmująco według źródeł francuzkich.

Studyum p. Marrené o Balzaku jest niewątpliwie owocem sumiennych badań, ale rzecz, jak dla naszych czytelników, zbyt specyalna i pełna zbyt drobiazgowej analizy powieściowych kreacyi tego autora. Nie posądzamy autorki, że wzięła ten artykuł z jakiego pisma francuzkiego, dla którego byłby zapewne odpowiedniejszym jego zakres i treść, ale Balzak nie jest znowu tak uniwersalnym geniuszem, ażeby drobiazgowa analiza jego utworów zajmować mogła tyle miejsca w piśmie, które przedewszystkiem literaturę krajową powinno mieć na względzie. Nadto, nie powiemy żeby wykład autorki był zajmującym, a styl przyjemnym: niniejsze studyum równie prędko nudzi czytelnika, jak dawniejsze prace tejże autorki o powieściach angielskich, drukowane w Tygodniku Illustrowanym, które odznaczały się jeszcze większą drobiazgowością i kolosalnemi rozmiarami.

Opis Podola przez p. Krauzego, umieszczony w zeszycie lutowym, zawiera wiele cennych szczegółów topograficznych i historycznych; nie zbywa nawet czasem autorowi na uczuciu poetyckiem i żywej obrazowości stylu, ale stanowczo braknie mu sztuki systematycznego grupowania podawanych szczegółów: leją się one niejako jeden za drugim, zbyt żywo i pośpiesznie, bezładnie, niemal chaotycznie.

Bijografija Deaka, skreślona podług Laveleya, zajmująca jest i pouczająca.

W zajmująco skreślonym przez p. Skomorowskiego artykule „Z dziedziny przyrodoznawstwa“ (zeszyt marcowy) znajdujemy pouczające szczegóły o skalach i nowej klasyfikacyi roślin podług potrzebnej im temperatury—klasyfikacyi, której twórcą jest De Candole (prawdopodobnie potomek dawniejszego słynnego botanika tegoż nazwiska.

Nie naszą jest rzeczą rozbierać takie artykuły jak Kronika ekonomiczna albo rzecz o karcie geognostycznej; wspominamy je tylko na dowód wszechstronnej rozmaitości ostatnich zeszytów Biblijoteki.

Z działu korespondencyi, zwrócimy uwagę czytelników na Kronikę lwowską, pisaną przez osobę, jak widać, dobrze obeznaną z życiem społecznem i umysłowem Galicyi. Czasem tylko za wiele przedmiotów, a więc z konieczności zbyt pobieżnie traktuje korespondent: tak np. w kronice styczniowej kwestya autonomji galicyjskiej i dobrobytu kraju nie da się tak pokrótce roztrząsnąć; w tejże kronice idą dalej sprawozdania literackie, a w tej liczbie i o Listach Słowackiego, tak bardzo treścią swą zajmujących. Powtórzone tu są niektóre szczegóły, z samej książki wypisane, które podali już Małecki i liczni recenzenci listów. Korespondent mówi o wydaniu tych listów, jako *gotującem się*: wyszły zaś one jeszcze w 1875 roku i gdy ukazał się styczniowy zeszyt Biblijoteki, Listy Słowackiego mieliśmy już tu w Warszawie od dawna. Błędem jest także, jakoby to było *zupełne* wydanie listów poety (str. 57), gdyż, jak wiadomo, obejmują tylko okres od 1830 r. do początku 1835, a przecież i w latach późniejszych Słowacki musiał pisywać do matki. W kronice zeszytu marcowego ciekawe są wiadomości o galicyjskich

towarzystwach i szkołach. Szkoda tylko że korespondent nietylko nie posiada daru ponętnego stylu, ale nawet nie włada należycie językiem polskim: takich błędnych wyrażeń jak np. „nie będą *wytaczali* kierunków“, albo „torować *po sobie* drogę“ (str. 490) i podobnych, jest dużo; trafiają się także prowincyonalizmy galicyjskie i zwroty niemieckie. Za zbrodnię korespondentowi tego nie uważamy, boć nie każdemu dano być mistrzem słowa, ale obwiniamy redakcyę Biblijoteki, że nie zwraca uwagi na błędy zawarte w przyjmowanych do druku artykułach i na całym świecie jest to rzeczą redakcyi prostować takie usterki, ba, nawet czasem przerabiać zupełnie styl autorów. Ze względu czystości języka, to nie fraszka, lecz owszem rzecz bardzo ważna i redakcya Biblijoteki powinna znaleść kogoś, coby potrafił i miał czas czuwać nad językiem, krzywdzonym przez współpracowników. Dodamy i to jeszcze, że pożądaną byłoby rzeczą, gdyby redakcya postarała się o podobne kroniki i korespondencye z innych miast, bliżej nas niż Paryż obchodzącej.

Przechodzimy teraz do kroniki zagranicznej, czyli raczej paryzkiej. W kronice styczniowej znajdujemy gorące wystąpienie przeciwko jakiemuś organowi krakowskiemu, który odmawia Francyi cywilizacyjnych na nasz kraj wpływów. Niewątpliwie i Europa cała i kraj nasz zawdzięcza wiele Francyi, ale nie mniej czerpaliśmy oświatę i z innych, wspólnych źródeł, z których i sama Francya czerpała. Tak np. złoty wiek Zygmuntowski był wynikiem cywilizacyjnych wpływów bynajmniej nie francuzkich, lecz klasycznych: Jan Kochanowski bodaj że nic nie zawdzięcza Francyi. Dalej w tejże kronice znajdujemy katalog dzieł, którym Akademija francuzka przysądziła nagrody, a także sprawozdanie z nagród cnoty. Pomiędzy temi ostatniemi zasługuje na uwagę nagroda przysądzona służącej Annie Breuil. Służyła ona u p. Tarnowskiego, artysty muzycznego, przez lat dwadzieścia kilka, utrzymywała go pracą własną w chorobie, żebrała nawet dla niego, a gdy umarł, zapisany jej testamentem przez wdzięcznego pana ubogi spadek obróciła na wystawienie mu skromnego pomnika. Widać i w naszych jeszcze prozaicznych czasach zdarzają się przykłady bohaterskiej, choć cichej cnoty. Imię Anny Breuil zasługuje na jak największy rozgłos.

W tejże kronice znajdujemy dalej ciekawe wiadomości o języku prowansalskim i poezyi. Wiadomo, że nie wszyscy mieszkańcy Francyi mówią po francuzku, lecz znaczna masa ludności od Bordo do Marsylji, Awinionu i Nicei używa do dziś dnia pięknego języka prowansalskiego, który służył niegdyś w XIII i XIV wieku trubadurom do ich pieśni miłosnych. Za czasów pierwszej rzeczypospolitej, konwencya, pomimo ciągłych deklamacyi o swobodzie i równości, uniosła się centralistycznym fanatyzmem i jęła prześladować język prowansalski i nie pozwalano drukować nic w tym języku, wygnano go ze szkół i kościołów, zabraniano nawet uczniom szkół używać go pomiędzy sobą. Środki te były bezskuteczne: za dni naszych język prowansalski czyli langwedocki zakwitnął na nowo; wydał nawet wzrastającą ciągle literaturę i wskrzesił poezyą trubadurów; nowożytnym księciem trubadurów został Mistral—poeta nie ustępujący Lamartinowi ani Wiktorowi Hugo. Stowarzyszenie poetów zwane „Felibri“ popiera i podtrzymuje mowę ojczystą, która powoli odzyskuje dawne stanowisko w szkole i w kościele. Nie brak i dziś jeszcze w republikańskiej Francyi zajadłych centralistów, którzy odmawiają językowi prowansalskiemu prawa do bytu, po prostu utrzymując, że nie istnieje on wcale: takie argumenta, wbrew oczywistości, nie są nowe w naszym cywilizowanym, lecz sofistycznym wieku. Z drugiej strony, nieprzyjaciele Francyi, zwłaszcza Niemcy i zapaleńsi Włosi, przesadzają znaczenie odrębności langwedockiej i niejaki Böhmer oblicza, że językiem tym mówi aż 10 milijonów ludności (w rzeczywistości może połowa tego) i radby widzieć u niej dążność do oderwania się od Francyi; tak samo Włosi, którzy utrzymują, co nawet może jest prawdą, że język prowansalski bliższym jest włoskiego i hiszpańskiego niż północno-francuzkiego. W tejże jeszcze kronice niezwykle ożywionej i zajmującej, znajdują się wspomnienia o słynnym żeglarzu francuzkim Barcie i wiadomości o nowoodkrytym poemacie z XIV wieku, opiewającym wojnę Jana, króla czeskiego z miastem Metz. Ten Jan, z domu luksemburgskiego, nosił też istotnie tytuł króla polskiego, choć temu autorka zaprzecza (str. 116), gdyż odziedziczył go po Wacławie królu czeskim i polskim.

Przy końcu jeszcze znajduje się znane wystąpienie A. E. Odyńca przeciwko felietoniście Kuryera Warszawskiego, który strawestował poezye młodej autorki p. B. Rzecz to już trochę przestarzała, ale z tego powodu trudno nie przyznać, że istotnie w felietonach Kuryera dużo pogoni za dowcipem kosztem rzeczy nie koniecznie na wyśmianie zasługujących, i że trudno przyjąć za dobrą monetę usprawiedliwienie się felietonisty, który twierdził, że swoją trawestacyą złożył hołd poetce „gdyż trawestują się tylko arcydzieła“, do czego redakcya Kuryera dodała, że zrobił jej nawet reklamę, mając na myśli 6 czy 8 tysięcy prenumeratorów Kuryera. Tak to dziś łatwo dowieść, że wyśmianie i drwinki znaczą hołd i pochwałę, a znowu pochwała nie znaczy nic innego jak naganę.

Kronika zeszytu lutowego choć zajmująca, nie zawiera nic takiego nad czem byśmy się mogli zatrzymać dłużej. Podobnież kronika marcowa, w której zasługuje tylko na uwagę streszczenie dzieła p. Arène o Chinach i rozbiór nowego dramatu „Daniszewy“ nibyto ze świata słowiańskiego wzięty, którego współpracownikiem i „ojcem chrzestnym“ jest Dumas.

Najwybitniejszy i niewątpliwy postęp okazuje dział krytyczny „Biblijoteki“. Ilość recenzyi umieszczonych w tych trzech zeszytach, bodaj że przewyższa we dwójnasób liczbę krytyk, podawanych dawniej za ten sam przeciąg czasu. Szczególniej godnem jest uznania, że Biblijoteka więcej zaczyna zwracać uwagę na zagraniczne publikacye, w których właśnie uwidocznia się postęp nauk w skutek ostatnich badań. Tak np. w zeszycie marcowym znajdujemy niezmiernie interesujące choć krótkie sprawozdanie z dzieła słynnego oryentalisty Lenormant o magji u Chaldejczyków i o Akkadyjczykach: rzecz zupełnie nowa, u nas nie znana; sama nawet nazwa narodu akkadyjskiego niewątpliwie była dotychczas u nas obcą, nawet historykom.

Niniejsze sprawozdanie wykazuje wybitnie, iż Biblijoteka stała się ruchliwszą i zbogaciła się artykułami najróżnorodniejszej treści. Jednakże, w tej wszechstronności, zdaniem naszem, jest także i niecoś niebezpieczeństwa, bo nie mogąc podołać wszystkiemu, czasopismo łatwo może stać się przypadkową zbieraniną, pismem raczej zbiorowem niż peryodycznem. Należałoby, jak mniemamy, w osnowie programu przedstawić rzeczy wyłącznie krajowe i z krajem, pod względem wszystkich stron rozwoju społecznego i umysłowego, związek mające, a z zagranicznych podawać to tylko, co jest niezbędnem dla zapoznania naszej publiczności z postępem i ostatniemi wynikami badań naukowych, szczególniej w dziedzinie historyi, pedagogji i lingwistyki. Tymczasem te właśnie trzy działy, nawet w stosunku do kraju naszego, są cokolwiek pomijane w Biblijotece. Lingwistyki i nieodłącznej od niej starożytności klasycznej, Biblijoteka, jak dawniej, tak i teraz jeszcze, boi się jak ognia, choć to wyprobowanej wagi czynnik w dziedzinie oświaty i cywilizacyi. Strona pedagogiczna niemal leży odłogiem, zapewne dla braku fachowych w tej gałęzi współpracowników. Miejmy jednak nadzieję, że i pod tym względem redakcya postara się o stopniowe polepszenie, gdyż pismo z taką wyrobioną opiniją i tak sympatyczne oddawna, tak starannie zawsze prowadzone z wielkim dla kraju pożytkiem, pójdzie i dalej po drodze postępu, którego stale się trzyma od chwili swego założenia; w obecnych zaś warunkach nie może cofać się ani ustawać w pracy, ale powinno być nieodzownie coraz to lepszem i staranniejszem.

W.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie balowe. Biała tiulowa suknia do gorsu, formą *Princesse*, ma podwleczenie z jasno niebieskiej materyi. Przód sukni cały ułożony w poprzeczne bufki, z boków zakończone plisowaniem koloru crême. Do plisowania dochodzą tylne bryty, tworzące rodzaj niewielkiego *Panier*, z boków koronką ogarnirowane; kokardy z jasno niebieskiej, ciężkiej repsowej wstążki, przytrzymują końce lekko uwitej girlandy z róż i niezapominajek, zręcznie na spódnicy przypiętej. Zapięcie sukni urządzone z boku pod plisowaniem.

Fig. 2. Strojne ubranie na koncert albo wieczór. Suknia z ciężkiego jedwabnego, czarnego repsu, ma tylne bryty ozdobione szeroką, skośną falbaną, zakończoną w górze jednym, a oszytą u dołu dwoma rzędami plisowania. Przód sukni tylko plisowaniami ozdobiony. Vêtement formą *Princesse*, bogato ozdobione koronkami, z których szersza jest koloru *crême*, a nieco węższa na pierwszej przyszyta, czarna gipiurowa. Odpowiednio przybrana jest kieszonka, z przodu w kwadrat wycięty wykrój szyi i rękawy urządzone z czarnego jedwabnego tiulu i koronkowych wstawek na podwleczenie z tiulu crême. Na głowie ubranie z białej koronki, róż ciemno karmazynowych i liści złoconych. Takież same kwiaty przy rękawach i staniku.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 4 (16) Мая 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Opis do N. 21.

(Dokończenie).

N. 24. Kokarda z materyi.

Na taką kokardę potrzeba skośnego, 12—15 cent. szerokiego kawałka repsu lub crépe de chine; długość nie równych końców może być dowolna. Model ułożony był z repsu jedwabnego w 3 cieniach.

Ryc. 25—27 i ryc. 3 w Nr 20 Tygodnika. Teka na chustki do nosa, z poduszeczką do szpilek.

Teka do chustek z umieszczoną na wierzchu poduszeczką do szpilek, jest z szarego batystu i niebieskiego, cienkiego płótna. Stębnówki i haft odrobiony bawełną ponsową turecką. Poduszeczkę i tekę odrabia się oddzielnie. Dwie równe części teki, trzymające 17 cent. w kwadrat, urządzone są każda z dwóch kawałków batystu écru pomiędzy które kładzie się trochę waty perfumowanej, albo kawałek flaneli, dochodzącej do ostębnowanej w koło linijki. Brzegi złączonych kawałków odziergane są w ząbki. Spód teki z wewnętrznej strony, ozdobiony jest stębnówką w kratę, wierzch haftowanym monogramem. Kokardki z ponsowej wstążki zdobią zwierzchnie rogi teki, złączonej tylko z brzegów kilku nieznacznemi ściegami; do wiązania przyszyte są wstążki ponsowe. Okrągłą, watowaną poduszeczkę, mającą 14 cent. średnicy, odrabia się z niebieskiego płótna i przystraja na środku rozetą podaną na ryc. 3 w Nr 20. Pod poduszkę podłożony jest okrąg batystu écru, mający 19 cent. średnicy podgarnirowany riuszą 6 cent. szeroką. Ryc. 27—28, przedstawiają stosowne desenie do haftu, które odrobić trzeba bawełną ponsową. Także w środkowej rozecie, ząbki i kwadraty są koloru écru, a robota szydełkowa z bawełny ponsowej.

Wykończoną poduszeczkę przyczepia się krytym ściegiem do teki.

N. 29. Szlak do chustki od nosa. Haft szznureczkowy na podwójnym tiulu.

Ryc. 29 podaje trochę więcej jak czwartą część deseniu, środek bowiem arabeski i kwiatu, wypadać powinien w środku każdej strony. Haft naśladujący prawdziwą koronkę, odrabia się ściegiem sznureczkowym, na podwójnym tiulu, gładko przyfastrzygowanym na zielonym papierze lub ceratce, w ten sposób, ażeby oczka się mijały i stanowiły rodzaj kratek.

Środek batystowy podkłada się od spodu, fastrzyguje i przyrabia starannie sznureczkiem, zakończającym deseń. Z brzegów wrabiają się fabryczne, koronkowe pikoty. Nakoniec z tła koronki wycina się ostrożnie jedno podłożenie tiulu, o ile można blisko obrobienia, a z tła batystowego chusteczki obadwa.

N. 30. Szalikowa chusteczka. Wywodzenie na tiulu i koronka. Próbki wywodzenia ryc. 18—19.

Model chusteczki krajanej zupełnie prosto, z tyłu w ząb zeszytej, mającej 17 cent. szerokości a 150 długości, odrobiony był z tiulu grosbotowego i z koronki koloru créme. Na środkowym pasie, któren wraz z ząbkami szlaczku, zajmuje 10—11 cent. szerokości, wywodzi się deseń grecki, albo podany na ryc. 18 szlaczek, zajmujący dziurek 30; na pozostałej szerokości tiulu daje się z obydwóch brzegów ząbki podług ryc. 19. Można także tło środkowe wycerować matowo, w sposób wskazany na ryc. 19. Gruby jedwab albo filozela do wywodzenia może być créme, niebieska, albo purpurowa, ten ostatni kolor na tle créme, stanowi poszukiwaną nowość. Tiul z brzegu zębów wycina się, a koronkę 6 cent. szeroką, podszywa się pod zęby przy szlaku środkowym. Krzyżowane końce przepina się kokardą ze wstążki, albo gałązką kwiatów.

Ryc. 31—34. Chusteczka „Marie Antoinette“ Robota siatkowa.

Materyał: 202 grammy cienkiego, kordonkowego jedwabiu, igliczka do siatki i dwa wałeczki 1 i 2 cent. obwodu grubości mające.

Ten rodzaj chusteczki, od tak dawna utrzymujący się w modzie, oprócz muślinu, tiulu, koronki i innych dotąd używanych materyałów, obecnie robiony bywa z siatki kordonkowej. Kolor créme i tu ma dotąd pierszeństwo, zwłaszcza że gdy się zbrudzi lub uprzykrzy, ufarbowany być może na jasno szafirowy, a następnie na czarno. Pierwszeństwo nad gładką ma siatka deseniowa, której próbkę podajemy na ryc. 34. Na ryc. 31 podajemy w zmniejszeniu łatwą formę chusteczki, która ma brzeg górny prosty, a róg środkowy powstaje przez gubienie z obydwóch brzegów bocznych. Przy środkowej szerokości 64 cent. model miał około 300 cent. długości górnej; robotę zaczyna się potrójnym kordonkiem na grubszym wałeczku, na o. 398; następnie na wałeczku cieńszym, jedwabiem pojedyńczym, obrabia się 216 razy. W 52 początkowych obrobieniach, na końcu każdego rzędu (przed odwróceniem roboty), pozostawia się 1 oko. W następnych 16 rzędach pozostawia się po 2 oczy końcowe, dalej w dwóch rzędach po 3, w 6 po 2, w 48 rzędach po 2, w dwóch znów po 3, w 34 rzędach po 2, w dwóch po 3, w 6 rzędach po 2 o., w 2 po 3, dalej, w 6 po 2, w 4 rzędach po 3, w 10 po 2, w dwóch po 3 w 2 po 3 o., w 6 rzędach po 2 o., w 2 po 3, i jeszcze raz w 6 po 2 o., w 2 po 3; nakoniec w 14 ostatnich rzędach na końcu każdego zostawiać po 2 o. Potem boczne oczy, na grubszym wałeczku potrójnym jedwabiem *raz obrobić*, a na cieńszym w koło, pojedyńczym jedwabiem, dwa razy całą chustkę, poczem do każdego oczka przydziergnąć frendzlę z kilku przez środek składanych nitek.

Małe trójkątne chusteczki, mogące służyć na szyję albo do ubrania kapelusza, robią się w taki sam sposób tylko na mniejszą liczbę oczek. Długość podobnej chusteczki wynosi około 140 cent. a szerokość środkowa 52.

Siatkę w deseń podany na próbce ryc. 34, robi się zawszę na przemian raz na wałeczku cieńszym, drugi raz na grubszym; robiąc na cieńszym, opuszcza się jedno oko robione na grubszym, a bierze wpierw w drugie, w opuszczone zaś wiąże się oko następne, bo takim sposobem krzyżują się oczy i układa się wskazany deseń, któren w dalszych rzędach, powinien się zawsze mijać z poprzedzającym. Ryc. 32 i 33 pokazują z przodu i z tyłu, taką chusteczkę na osobie.

N. 35. Kaftanik i kapelusz dla niedorosłej panienki. Na ryc. 14 zobaczyć kapelusz z tyłu. Forma kaftanika podług ryc. 7 w Nr 19 Tygodnika.

Kaftaniczek ciemno piaskowy (loutre) z dubeltowego kaszmiru, cały naszyty jest w deseń arabeskowy, plecionką wełnianą, $1/2$ cent. szeroką, tego samego koloru. W koło brzegów i przy mankietach dodane oszycie z piór, 5 cent. szerokie. Wykrój szyi podgarnirowany plisowaniem ze skośnego, podwójnie złożonego jedwabnego repsu w kolorze *loutre*. Kapelusz opisany przy ryc. 14.

N. 36. Ubranie z muślinu albo z linon, z vêtement formą princesse. Zobaczyć ryc. 20 w Nr 20 Tygodnika.

Zręczne vêtement formą princesse, zarówno służyć może do białej muślinowej sukni, jak i do kolorowej jedwabnej bareżowej albo z linon. Do kolorowego muślinu, bareżu, gazy i innych podobnych materyałów, używa się koronek i wstawek 3 cent. szerokich, białych albo créme. Do lekkich wełnianych materyałów albo do tiulu białego, crème albo czarnego, można w miejsce koronki użyć cienkich pletni. Spódnica sukni przedstawionej na ryc. 36, na obrębie miała plisowanie 8 cent. szerokie, na które zachodziła falbana 26 cent. szeroka, układana w kontrafałdy $3\frac{1}{2}$ cent. szerokie przedzielane wstawkami. Zarówno falbana jak i drobne 6—8 cent. szerokie plisowanie, które wraz z bufą i wstawkami, stanowi garnirunek vêtement, były z brzegu oszyte koronką.

Na ryc. 20 w Nr 20 Tygodnika, widzimy podobną suknię ze stanikiem kirasowym i tuniką fartuchową, złożoną z bufek skośnie dawa



N. 1. Suknia z muślinu albo z linon. N. 2. Suknia z materyału gładkiego i w pasy.

nych, przedzielanych wstawkami. Tylne bryty spódnicy znacznie dłużej przykrojone, z boków do zeszycia przymarszczone, ułożone są w zręczne bufy, przewiązane kolorowemi wstążkami, łączącemi zarazem tunikę. Takie przystrojenie z tyłu sukni, może być także zastosowane do rozciętego z tyłu vêtement, przykrojonego podług formy *princesse.*

Opis do N. 22.

N. 1. Suknia z muślinu albo linon.

Przy sukni z białego muślinu, marszczone i plisowane falbanki 10 cent. szerokie, nie są oszyte koronką, lecz tylko zakończone wązkim obrąbkiem. Taki sam układ garnirunku dobrze się wyda przy sukniach z kolorowego linon, przy którem falbanki i plisowania mogą być takie jak suknia lub białe. Stanik długą baskiną, oszyty jest riuszą przy podłużnym wykroju, a plisowaniem u dołu i przy rękawach. Biały bastowy kapelusz ubrany różową wstążką i wiankiem różowych kwiatów.



N. 3. Kaftanik ranny z wciętemi plecami. Krój Nr IX Fig. 34—41.



N. 5. Ubranie domowe albo spacerowe dla mężatek.

N. 2. Suknia z materyału gładkiego i w pasy.

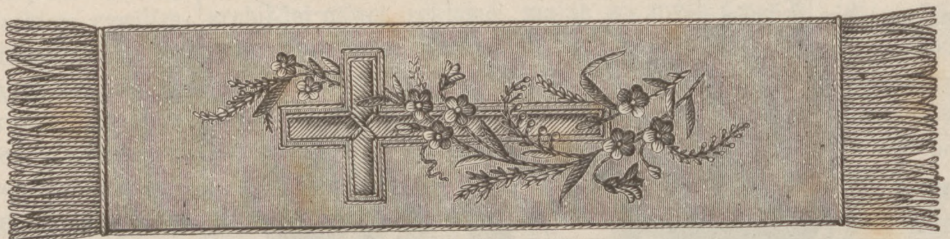
Ubranie to odrobione było z gładkiej, popielatej i w czarne pasy popeliny; na tunikę mającą 67 cent. długości, a 175 szerokości, prosty bryt w pasy obrócony był w poprzek, przyszyty gładko z przodu i z boków od spodu do baskiny stanika, a z tyłu w kontrafałdy ułożony. Można także tunikę przyszyć tylko do połowy, a dalej przypinać na haftki, których haczyki przyszywa się do baskiny a dziurki do tuniki. Plisa z gładkiego materyału, z czarną jedwabną wypustką, przy staniku i u dołu tuniki ma 7, a na tunice 13 cent. szerokości. Szarfę upina się z dwóch końcy, mających 22 cent. długości, z których jeden jest z popeliny w pasy, a drugi z czarnego repsu. Garnirunek spódnicy składa się z wolantu 11 cent. i płaskiej bufy 16 cent. szerokiej, zakończonej, 3 cent. szerokiemi nagłówkami; przy tylnych brytach podszywa się pod nagłówek drugą bufę, trzymającą 9 centymetrow. Kapelusz ze słomki białej i czarnej, przystrojony długim piórem i wstążką czarną.



N. 4 Kaftanik ranny z fałdą na plecach Krój jak do ryc. 19 i 22 w Nr 15 Tygodnika.

N. 3. Kaftanik ranny z plecami wciętemi. Krój na arkuszu dodatkowym, Nr IX Fig. 34—41.

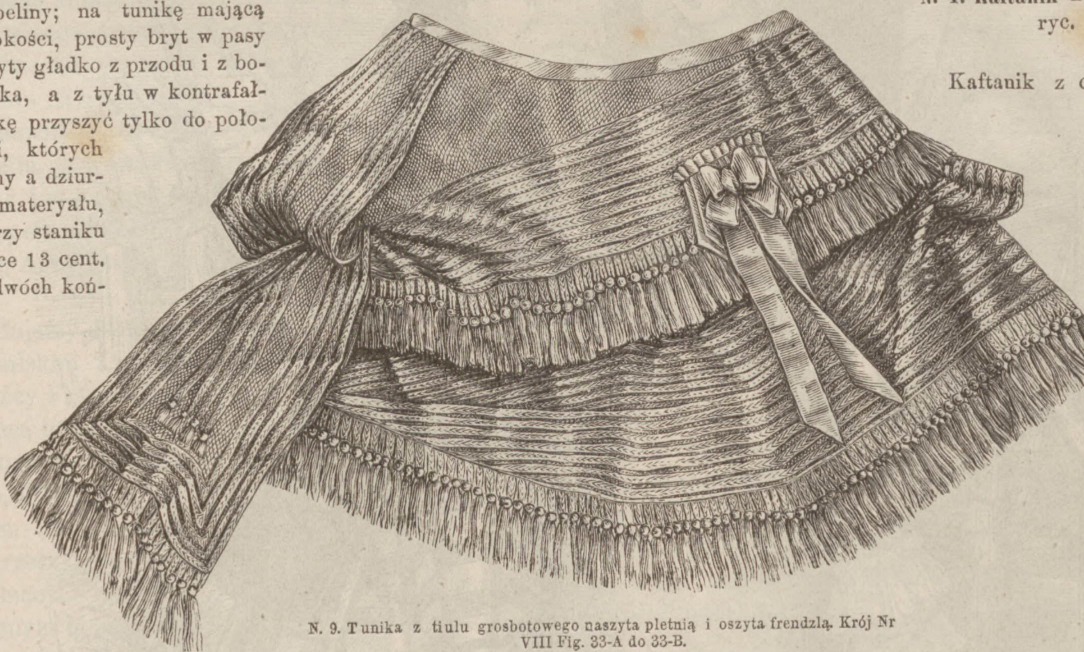
Model kaftanika odrobiony był z piki *Matelasse*; szwy podwójne maszynowe, miały 1/2 cent. szerokości. Mocna niciana koronka, 8 cent szeroka, z przodu przyszyta w sposób wachlarzowy. Pod stojący kołnierz, kieszonkę i mankiety z wyłogami, daje się perkalową podszewkę, a brzegi zdobi stębnówką. Mankiet przyszywa się podług znaków w ten sposób, żeby podłużne brzegi wypadały w odstępie 3 cent. od bocznego szwa rękawa, a przymarszczona koronka zachodziła jedna na drugą. Przy wachlarzowem ubraniu przodu, koronkę przymarszcza się tylko na złożeniach bocznych.



N. 8. Zakładka do książki do nabożeństwa.

N. 4. Kaftanik negliżowy, z fałdą na plecach. Krój jak do ryc. 19 i 22 w Nr 15 Tygodnika.

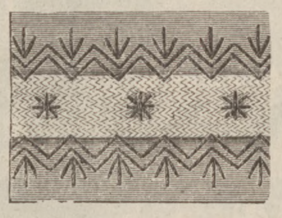
Kaftanik z cienkiego szyrtyngu, przykrojony podług wyżej wskazanej formy, przybrany jest falbankami, oraz wstawką i koronką nicianą, 3 cent. szeroką. Na fałdę z tyłu zachodzi rodzaj karczka w ząb zciętego, z przodu wązkiego i dopasowanego do podłużnego wykroju. Ubranie to zakończone jest wstawką i falbanką 3 cent. szeroką, oszytą koronką; takaż falbanka wzdłuż przodu ułożona w sposób wachlarzowy. Falba-



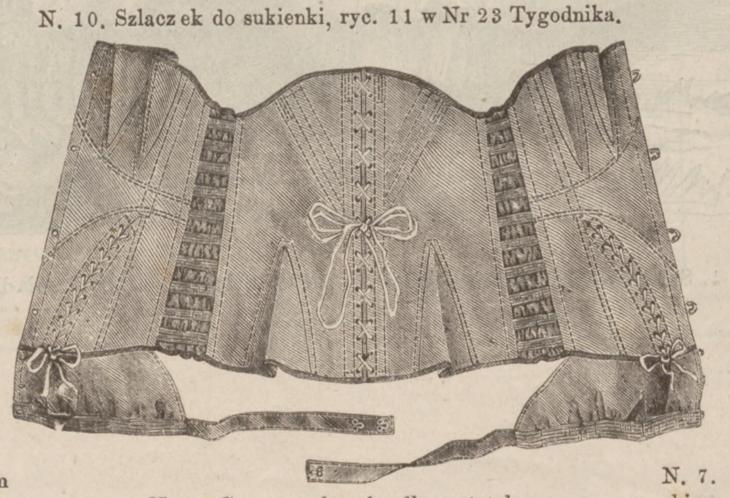
N. 9. Tunika z tiulu grosbotowego naszyta pletnią i oszyta frendzlą. Krój Nr VIII Fig. 33-A do 33-B.



N. 11. Suknia z kolorowego linon, z [illegible] plisowanym garnirunkiem. Przód na ryc. 20 w Nr 23 Tygodnika.



N. 10. Szlaczek do sukienki, ryc. 11 w Nr 23 Tygodnika.

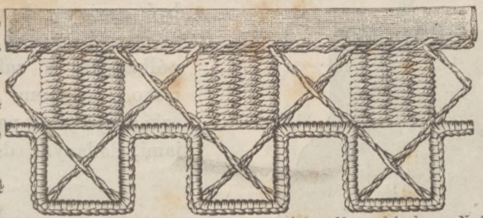


N. 6. Gorset z elastyką dla mężatek.

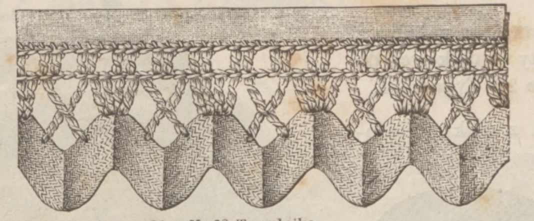


N. 7. Ubranie negliżowe z dodanym do przodu kaftanikiem. Krój części kaftanikowych, Nr X Fig. 42—42-a.

na u dołu zakończona 2 cent. szerokim, stębnowanym obrębem ma 13 cent. szerokości, nagłówek 1 1/2 cent. trzymający, przyszyty wązką, stębnowaną listewką. Mankiety w środku 17, z brzegów 13 cent. wysokie, mające 52 cent. dolnego obwodu, ozdobione są wstawką, falbanką i stębnowanemi listewkami.



N. 12. Siatka gipiurowa do prześcieradła pod kołderkę. Ryc. 38 w Nr 23.

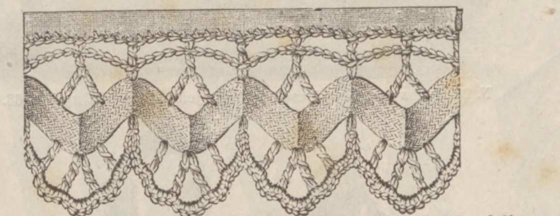


N. 13. Koronka do ryc. 38 w Nr 23 Tygodnika. Ząbki z tasiemki i robota szydełkowa.



N. 17. Szlak do sukienek dziecinnych, fartuszków i t. p. Tasiemeczka koronkowa i robota szydełkowa. Krzyżyki, punkciki i ząbki z brzegów robione bawełną ponsową

N. 5—7. Ubranie domowe albo spacerowe, suknia ranna i sznurówka z elastyką, dla mężatek. Krój do ryc. 7 Nr X Fig. 42—42-a.

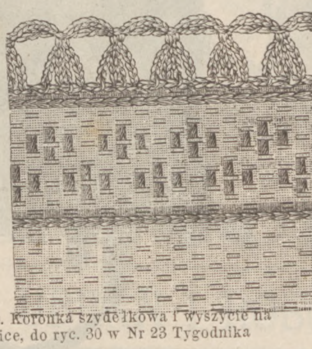


N. 14. Koronka do ryc. 38 w Nr 23. Ząbki z tasiemeczki i robota szydełkowa.

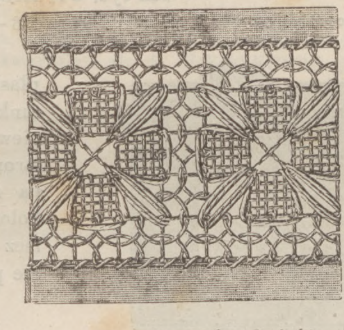
Kilkakrotnie proszono nas o wskazanie ubrania zastosowanego do obecnej mody, a zarazem dogodnego w każdym razie dla młodych mężatek. Ryc. 5 przedstawia odpowiednie spacerowe i domowe ubranie, które przykrawa się podług formy i opisu do ryc. 20—21 w Nr 6 Tygodnika, a w pasie podszywa listewkami do przewleczenia tasiemek, dowolnie przyciąganych. Luźnie puszczona tunika, może być fartuchowa albo formą wązkiej spódnicy, a kaftanik z tyłu trochę wcięty, kraje się podług formy do ryc. 3. Inny ładny paltocik podajemy na ryc. 12 w Nr 19, do którego spódnica w miejsce plis i plisowania, oszyta być może pletnią. Ryc. 6 przedstawia gorset z wszytą z boków elastyką, ze sznurowaniami i paskami tak urządzonemi iż przy każdej zmianie figury, nie traci formy, jest dogodny i nie uciskający. Formy gorseta nie zamieszczamy, gdyż do odrobienia go potrzeba nader wprawnej i uzdatnionej ręki. Ryc. 7 przedstawia praktyczne, negliżowe ubranie, z fałdami z tyłu i dodanym z przodu kaftanikiem, które korzystnie także ubiera osoby zbyt szczupłe. Suknię taką kraje się podług formy princesse, dodając odpowiednią ilość materyału na fałdy z tyłu; części kaftanikowe dodane z przodu, zeszyte są razem z suknią na ramionach i z boku, do gwiazdki oznaczonej na Fig. 42. Kieszonkę widoczną na Fig. 42-a, przykrawa się razem z kaftanikiem, podwija na spód i przyczepia krytemi ściegami; z wierzchu przecina się do niej poprzeczny otwór; przykryty klapką. Model sukni odrobiony był z *Kinkerboker* czarnego przerabianego niteczkami szafirowemi. Plisy, patki do kieszonek, kołnierz i ubranie rękawów, były z jedwabnego czarnego repsu, z szafirowemi wypustkami.



N. 19. Haft na batyście i wyszycie na pice, do ryc. 30 w Nr 23.



N. 20. Koronka szydełkowa i wyszycie na pice, do ryc. 30 w Nr 23 Tygodnika



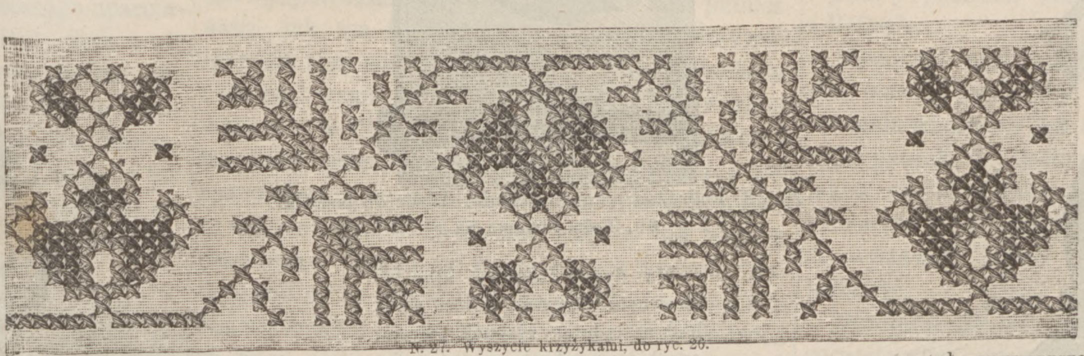
N. 15. Wstawka z siatki gipiurowej do ryc. 38 w Nr 23. Zobaczyć szlaczek na Fig. 29.



N. 26. Ręcznik z wyszyciem kolorowem i koronką irlandzką.



N. 16. Wstawka z ząbków z tasiemki i roboty szydełkowej, do prześcieradełka pod kołdrę, ryc. 38 w Nr 23.



N. 27. Wyszycie krzyżykami, do ryc. 29.

N. 8. Zakładka do książki do nabożeństwa.

Haft złotem i kolorowemi jedwabiami, odrobić na białej wstążce; krzyż haftuje się nitką złotą a niezapominajki i listki kolorami właściwemi do cieniu. Pod wstążkę podkłada się do haftu sztywne płótno, a następnie daje fularową podszewkę przyszytą z brzegów złotym sznureczkiem. Końce poprzeczne zdobi złota frendzla.

N. 9. Tunika z tiulu grosbotowego, naszyta pletnią i oszyta frendzlą. Krój Nr VIII Fig. 33-A—33-B.



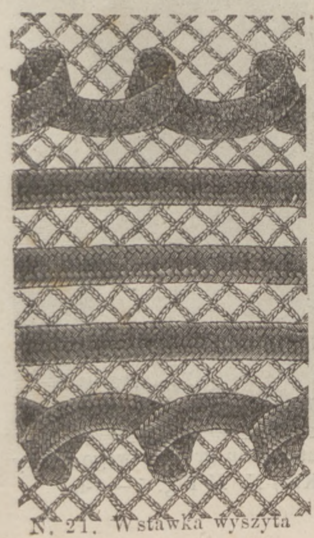
N. 18. Szlak do sukienek fartuszków, i t. p. Torsadka biała i kolorowe wyszycie na tle écru.

Na ryc. 9 widzimy płasko rozłożoną tunikę z tiulu crême, naszytą plecionkami takiegoż koloru, do której odpowiedni stanik, przedstawia ryc. 23 w Nr 23. Tunika składa się z dwóch części Fig. 33-A i 33-B, których zestawienie wskazane jest na zmniejszonym rysunku. Koniec w pasek wszyty, dopełniający szerokość tuniki, ma 120 cent. długości a 40 szerokości; w środku jest poprzecznie przemarszczony i w pukiel podpięty. Przy podpięciu daje się z jednej strony haczyk a z drugiej dziurka do spinania tuniki. Kieszonka z jedwabnego repsu, przybrana kokardą, ze wstążki. Tiunikę taką można także odrobić z czarnego tiulu lub z materyi.

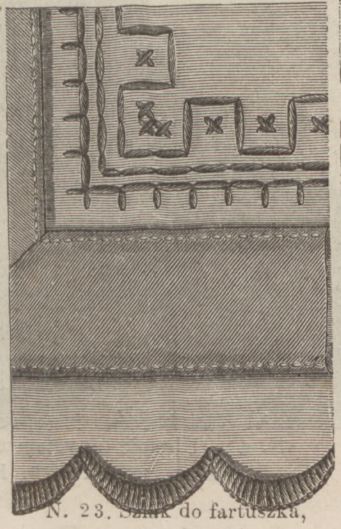
N. 10. Szlaczek do sukienki, ryc. 11 w Nr 23 Tygodnika.

N. 11. Suknia z kolorowego linon z plisowanym garnirunkiem Przód na ryc. 20 w Nr 23 Tygodnika.

Prosta, czworokątna, z tyłu nie dochodząca tunika, pozwala dać na tylnych brytach, wysoko zachodzący garnirunek. Model sukni przedstawionej z przodu i z tyłu na ryc. 11 w Nr bieżącym i na ryc. 20 w Nr 23 Tygodnika mód, odrobiony był z linon lila; wysoki garnirunek z tyłu, składa się z trzech wolantów 20 cent. szerokich, u dołu plisowaniem mającym 8 cent. zakończonych, i bufami 6 cent. szerokiemi ozdobionych. Nad najwyższym wolantem jeszcze bufa dodana. Przód sukni oszyty tylko dwoma plisowaniami i jedną bufą, szerokiemi po 8 centymetrów. Tunikę stanowi bryt prosty, 120 cent. długi, poprzecznie obróconego linon, któren naszywa się koronkowemi wstawkami koloru crême, u dołu w rogach nieco zaokrągla, u góry z przodu cokolwiek okrągławo podcina, daje zaszewki podług figury i wszywa gładko w pasek, a z tyłu przymarszcza. Jeden bok tuniki pozostaje gładki i równy, drugi jest przyfałdowany; brzegi garnirują się plisowaniem, z tyłu zaś tunikę łączy się za pomocą dwóch końcy 17 cent. szerokich a 80—90 długich, przewiązanych w sposób wskazany na ryc. 11. Stanik przystrojony wstawkami i plisowaniem, szyje się bez podszewki.



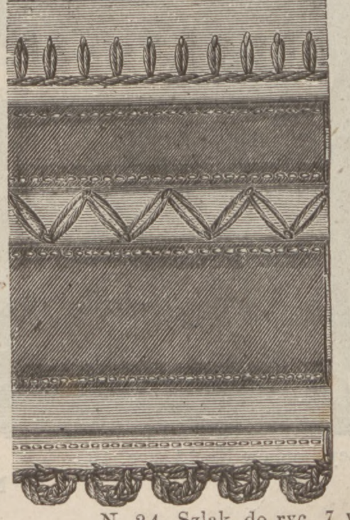
N. 21. Wstawka wyszyta plecionką na czarnym tiulu. Odpowiedni szlaczek na Fig. 64.



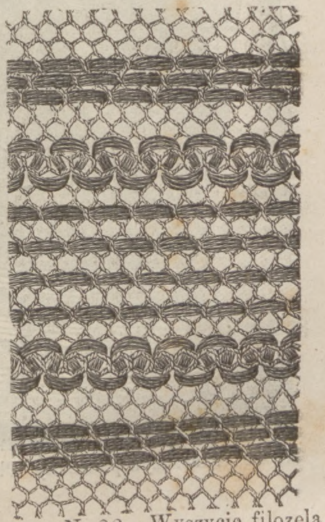
N. 23. Szlak do fartuszka, ryc. 7 w Nr 23. Plisa kolorowa, wyszycie i dzierganie.



N. 25. Szlak do sukien pikowych. Tasiemeczka mignardisse, dzierganie, kratki i robota szydełkowa.



N. 24. Szlak do ryc. 7 w Nr 23. Plisy, wyszycie i ząbki kolorowe na tle białym lub écru.



N. 22. Wyszycie filozelą na tiulu. Szlak do vêtement, krawatek i t. p.

N. 12. Siatka gipiurowa do ryciny 38 w Nr 23 Tygodnika.

N. 13—14. Szlaczek z ząbków z tasiemki i roboty szydełkowej, do ryc. 38 w Nr 23 Tygodnika.

N. 15. Wstawka z siatki gipiurowej.



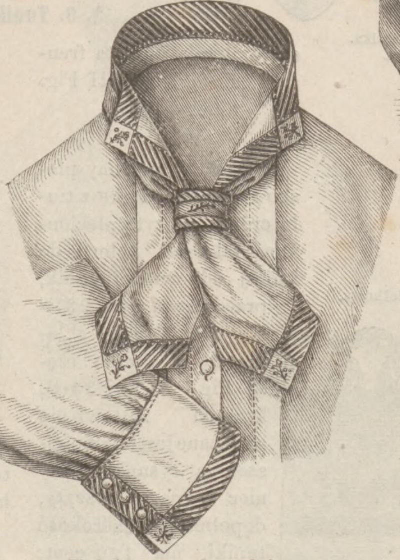
N. 34. Bukiecik do ryciny 32—33.

N. 16. Wstawka z ząbków z plecionki i roboty szydełkowej.

N. 17—20. Szlaczki do sukienek dziecinnych i do bielizny.

N. 21. Wyszycie plecionką na siatkowym tiulu.

N. 22. Wywodzenie na tiulu czarnym grosbotowym.



N. 32—33. Kołnierzyk rękawek i krawatka, z kolorowem obłożeniem i haftem. Deseń ryc. 34.

N. 23—25. Oszycia do fartuszków i sukien pikowych.

N. 26—27. Ręcznik ozdobiony robotą krzyżową i koronką.

Płócienny ręcznik wyszyty jest krzyżykami, kolorem ponsowym i czarnym i ozdobiony wstawką i koronką nicianą.

N. 28. Torba podróżna ozdobiona łatwym haftem. Deseń na arkuszu z krojami, Fig. 63.



N. 28. Torba podróżna. Deseń wyszyty jedwabiem podług Fig. 63.



N. 35. Torba podróżna zawieszana przez ramię. Zobaczyć ryc. 36. Wzór szlaku na ryc. 37.

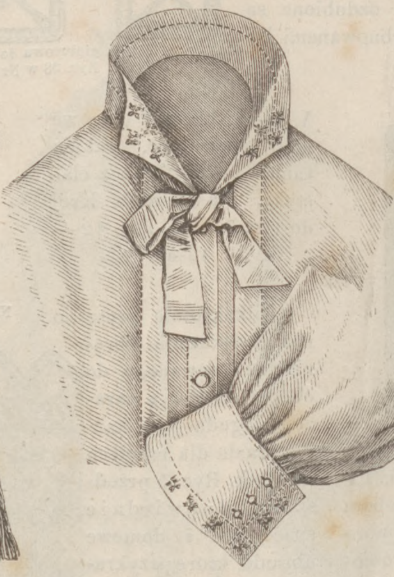
Kołnierzyk zastosowany do podłużnego wykroju stanika, musi być przyszyty do chusteczki, którą odrobić można z muślinu albo półbatystu, z zakładkami albo tylko z obrębem. Forma chusteczki znajduje się na arkuszu z krojami, dodanym do Nr 14 i 15



N. 31. Kwiatek do ryciny 29—30.

Tygodnika mód. Nr VIII Fig. 12—22. Mankiety przyszyte są do rękawków muślinowych albo batystowych, u dołu przymarszczonych.

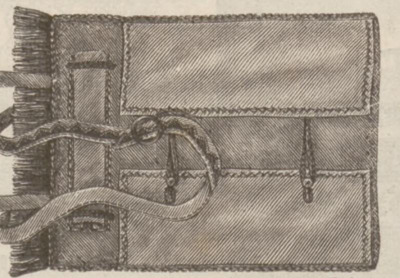
Rogi kołnierzyków wygięte są trochę przy prasowaniu.



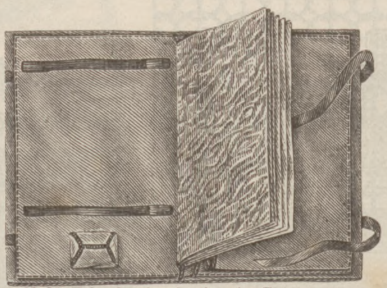
N. 29—30. Kołnierzyk i rękawek z bukiecikami haftowanemi bawełną kolorową. Deseń ryc. 31. Krój Nr VII Figura 23—24.

N. 29—31. Kołnierzyk i rękawki z haftowanemi bukiecikami, forma Fig. 23—24.

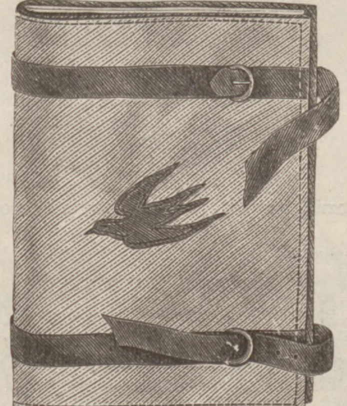
Kołnierzyk i mankiety z cienkiego płótna, na podwójnej podszewce, w odstępie $1\,^1/_2$ cent od brzegu są przestębnowane; bukieciki haftowane ściegiem płaskim, bawełną kolorową w najlepszym gatunku, stanowią najmodniejszą ozdobę. Ponieważ rogi są wygięte, haft robi się na stronie lewej. Bukiecik podany na ryc. 31, na modelu odrobiony był dwoma cieniami, kolory jednak dobrać można podług gustu, lecz bawełna musi być wyprobowana, ażeby nie puszczała w praniu.



N. 36. Torba podróżna otwarta. Robota fantazyjna. Torba zamknięta na ryc. 35.



N. 39. Teka do pisania otwarta. Zobaczyć ryc. 38.



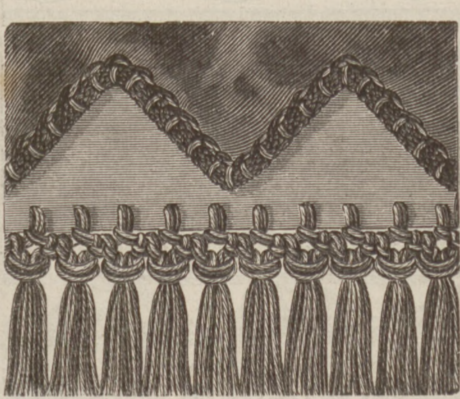
N. 38. Podróżna teka do pisania. Wzór do jaskółki. Fig. 30. Teka otwarta na ryc. 39.

Na dymie atłasowej albo lustrownym batyście koloru écru, haft naśladujący rysunek piórem, odrabia się jedwabiem do prania, koloru czarnego, bronzowego albo szafirowego. Odpowiednio do koloru jedwabiu, dobiera się skórę na wypustki, obłożenie klapy i ucho do torby, mającej metalowe okucie.

N. 29—34. Dwa kołnierzyki z rękawkami i krawatką. Krój Nr VII Fig. 23—24 a.



N. 40. Płaszczyk podróżny. Plecy i opis w Nr 23, ryc. 13.



N. 37. Szlak naturalnej wielkości do ryc. 38 i 39.



N. 41. Ubranie z vêtement z tiulu grosbotowego. Plecy na ryc. 18 w Nr 23. Krój Nr II Fig. 5—8-a.